



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII SOBOTA, 8 listopada 1958 r. NR. 45 (853)

NASTĘPNY NUMER „ORLA BIAŁEGO“ POSWIĘCONY BĘDZIE

CZTERDZIESTEJ ROCZNICY ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

i ukaże się z datą 11—15 listopada br.

W OBJĘTOŚCI PODWÓJNEJ, t. j. 16 STRON

KORONACJA PAPIEŻA JANA XXIII

KORONACJA Jego Świątobliwości Papięza Jana XXIII odbyła się 4 listopada, w dzień św. Karola Boromeusza. Jak się zdaje, Papięz sam wybrał tę datę na uroczystości koronacyjne, albowiem jako młody kapłan poświęcił się studiom nad życiem i działalnością św. Karola Boromeusza i wydał na ten temat szereg prac naukowych.

Jan XXIII rozpoczął karierę kościelną jako profesor seminarium duchownego w Bergamo. Później wykładał w Papijskim Seminarium Laterańskim w Rzymie. Wydawało się początkowo, że poświęci się pracy naukowej, lecz panujący papięz, Benedykt XV i Pius XI, skierowali go na inne tory, powierzając mu różne funkcje dyplomatyczne. Sentyment jednak dla działalności w młodych latach pozostał, jak również cześć dla umiłowanego św. Karola Boromeusza.

Wybór kardynała Roncalli przyjęto w Rzymie z powszechną radością. Przyczyną tej radości są przede wszystkim charakter i przeszłość Papięza. Ma on opinię bogobojnego kapłana i człowieka dobrego, dostępnego, pogodnego i miłego w obcej. Wybitną cechą nowego Papięza jest zdrowy sąd o rzeczach i ludziach.

Te właśnie cechy zapewniły sukces jego przeróżnym misjom dyplomatycznym, a zwłaszcza we Francji. Gdy został nuncjuszem papijskim w Paryżu, po wyzwoleniu Francji w r. 1944, pozycja Watykanu na terenie francuskim była osłabiona i trudna. Watykan podobnie jak Stany Zjednoczone uznawał rząd Petaina w Vichy. Rząd ten, jak wiadomo, mógł się powołać na tytuły formalno-legalne. Francja wywołana, anty-wichystowska miała to za złe Stolicy Apostolskiej i owoczesnemu nuncjuszowi, obecnie kardynałowi Valeri. Również szereg biskupów francuskich stanęło pod zarzutem współpracy z rządem Vichy. Wywołało to wiele nieuzasadnionych wzajemnych pretensji. Nuncjusz Roncalli zastał więc sytuację w Paryżu wyjątkowo trudną. Zdołał jednak szybko dzięki swemu rozumowi, rozsądkowi, taktowi i dobremu humorowi, który nigdy go nie opuszczał, załagodzić i wyrównać wszelkie nieporozumienia, jakie powstały między Francją i Watykanem. Gdy opuścił Paryż, żegnany był z żalem nie tylko przez duchowieństwo francuskie, ale również przez władze państwowe oraz stronnictwa nie związane z katolicyzmem, a nawet przez wyznawców innej wiary (oczywiście z wyjątkiem komunistów).

Natychmiast po udzieleniu pierwszego błogosławieństwa „Urbi et Orbi“ nowy Papięz wziął się do pracy, przyjmował najbliższych współpracowników i układał mowę do świętego Kolegium. Wszystkich ujął dobrocią, pogodą i prostotą. Pierwszym zadaniem, które sobie postawił, jest uporządkowanie spraw kurii i obsadzenie stanowisk, które były opróżnione. Tak na przykład na stanowisko pro-sekretarza Stanu powołał dotychczasowego prosekretarza mgra Tardini, który prawdopodobnie uzyska kapelusze kardynalski i zostanie kardynałem sekretarzem Stanu. Przepuszczalnie zaraz po koronacji wywołano zastanie konsystorz i wypełnione będą luki w Świętym Kolegium. W mowie wygłoszonej 29 października zawarty został w zwięzłej formie program nowego Papięza. Nacisk położony został między innymi, na los Kościoła w krajach prześladowanych. Jan XXIII mówił między innymi:

nie jest przyznana, lub jest ograniczona; gdzie gwałci się w bezmyślnym szale święte prawa Kościoła; gdzie prawicy pasterze są albo wygnani, albo przymusowo trzymani pod strażą więzienną tak że nie mogą swobodnie, jak im się należy, wykonywać swoich obowiązków. Niech wiedzą wszyscy, że bierzemy udział w ich cierpieniu, w ich ucisku, w ich boleściach i że błagamy Boga, dawcę wszelkiego dobra, by wreszcie położył koniec tym nieludzkim prześladowaniom, sprzecznym nie tylko z prawdziwym pokojem i dobrobytem tych ludów, ale i z cywilizacją naszego wieku i z od dawna nabytymi prawami wszystkich ludzi. Niech Bóg oświeci umysły rządzących tymi narodami, niech wybaczy prześladowcom, niech da jak najprędzej wszystkim korzystać w lepszych czasach z należnej wolności.

W dalszym ciągu oredzia Papięz zajął się zagadnieniem pokoju i, powołując się na zdanie starożytnego pisarza, powiedział:

„Słowo pokój jest miłe, a sama rzecz zjawiona, ale duża jest różnica pomiędzy pokojem a niewolą. Pokój jest zabezpieczoną wolnością.“

Podkreślenie, że nie ma pokoju bez wolności było istotnym motywem przemówienia Papięza.

Jan XXIII okazywał zawsze dużo zrozumienia i sympatii dla narodu polskiego. Gdy stykał się z Polakami okazywał im zawsze wiele życzliwości, przyjmował i rozmawiał z nimi o Polsce. Sekretarzem nuncjatury papijskiej w Paryżu i najbliższym współpracownikiem nuncjusza Roncalli był Polak, ks. mgr. Szkodź. W Paryżu zetknął się z uchodźstwem polskim i z powojenną emigracją polityczną. Gdy książę Prymas Wyszyński w roku ubiegłym udawał się po raz pierwszy do Rzymu, obecny Papięz jako patriarcha Wenecji powitał go na dworcu i odbył z nim długą rozmowę, podkreślając w ten sposób swe uczucia dla naszego kraju i zainteresowanie dla zagadnień polskich.

S. KLINGA

ZNOWU ROZBROJENIE

KONFERENCJE rozbrojeniowe między Zachodem i Rosją należą do stałego repertuaru powojennej polityki międzynarodowej. Kończyły się zwykle bez osiągnięcia porozumienia. Miejsce ich zajmowały potem na scenie międzynarodowej rokowania o spotkanie na szczycie, wymiana listów między szefami rządów, napięcia na Środkowym Wschodzie, napięcia na Dalekim Wschodzie, krótkie i złudne chwile odprężenia — słowem, poszczególne fazy nieprzerwanego toczącego się zimy wojny.

Rozpoczęte w Genewie w dniu 31 października rozmowy rozbrojeniowe różniły się nieco od poprzednich wzorów. Nie są to rokowania w ramach Podkomisji Rozbrojeniowej ONZ, której członkami są Ameryka, Kanada, W. Brytania, Francja i Rosja. Udział w obecnych rokowaniach biorą tylko trzy mocarstwa atomowe: Ameryka, Rosja i W. Brytania. W charakterze przyzwolonej przewodniczący im specjalnie wydelegowany przez Sekretarza Generalnego ONZ, p. Hammarskjolda, jego osobisty przedstawiciel Hindus, p. Narayanan. Tematem rokowań jest wyłącznie sprawa zawieszenia doświadczeń z bronią atomową.

WYRAZY HOŁDU DLA OJCA ŚWIĘTEGO

Rada Trzech wystosowała następujący telegram do Jego Świątobliwości Papięza Jana XXIII:

W imieniu wszystkich wolnych Polaków składamy u stóp Waszej Świątobliwości wyrazy naszego hołdu i naszych najgłębszych uczuć synowskiego oddania.

Naród Polski pozbawiony wolności nie ma możliwości wyrażenia swej płynącej z serca radości z powodu objęcia przez Waszą Świątobliwość tronu świętego Piotra.

Na progu uroczystości tysiąclecia wiary katolickiej w Polsce naród polski zawsze wierny i w pełni oddany Stolicy Apostolskiej dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek zwraca się ku Waszej Świątobliwości szukając wskazania i otuchy i prosząc o błogosławieństwo apostolskie.

General W. Anders
General T. Bór-Komorowski
E. Raczynski

Szansę osiągnięcia porozumienia w sprawie poniechania doświadczeń atomowych są nikłe. Widać to choćby z taktyki sowieckiej. W ostatnich dniach przed rozpoczęciem rozmów w Genewie władcy Kremla zmienili poprzednie stanowisko i zamiast zawieszenia doświadczeń wysunęli żądania całkowitego ich poniechania raz na zawsze i oświadczyli, że jeżeli Zachód to żądanie odrzuci, Rosja będzie prowadziła dalej rozpoczętą serię doświadczeń, aż liczba dokonanych przez nią wybuchów stanie się równa liczbie wybuchów, dokonanych łącznie przez Amerykę i W. Brytanię od dnia 31 marca 1958 roku.

Wybitny francuski publicysta, p. A. Fontaine rozwija na łamach „Le Monde“ pogląd, że żadne z trzech mocarstw atomowych, dyskutujących w Genewie, nie pragnie wstrzymania doświadczeń atomowych. Broń atomowa nie została bowiem udoskonalona do tego stopnia, żeby można ją było stosować na polu bitwy, bez zatrucia terenu, a więc bez krepowania swobody ruchów własnych wojsk, które byłyby pozbawione możliwości zajęcia i obsadzenia terenu, na którym przeciwnik został zniszczony przy pomocy broni atomowej. Takie jest stanowisko rzeczoznawców amerykańskich, którzy chcą dalej pracować nad udoskonaleniem tej broni, a nie mogą tego robić bez dalszych doświadczeń.

Zmiana stanowiska Rosji jest przypisywana, (m.in. przez Dullesa) wynikiem niedawnej konferencji uczonych

TELEGRAM KORPUSU DYPLMATYCZNEGO DO PAPIEŻA JANA XXIII

Podajemy tekst depeszy wysłanej do nowego Papięza przez Dziekana i Wice-Dziekana Korpusu dyplomatycznego przy Stolicy Apostolskiej:

„Całym sercem biorąc udział w radości, jaką dziś odczuwa Kościół i świat katolicki, Korpus dyplomatyczny pragnie, u świtu nowego pontyfikatu, złożyć u stóp Waszej Świątobliwości hołd i najszczerze powinszowania oraz gorące życzenia by rozpoczęte dziś panowanie było równie długim jak szczęśliwym i brzemienneym we wszelkie błogosławieństwa.“

Za Korp. Dypl. przy Stolicy Apost. (—) Amb. Papée (—) Amb. Kripp

Śp. amb. Józef Lipski

Z Waszyngtonu nadeszła żałobna wiadomość o zgonie, po krótkiej chorobie, ambasadora Józefa Lipskiego, przedstawiciela Wolnej Polski w Stanach Zjednoczonych. Śmierć tego niezłomnego patrioty, jednego z najzdolniejszych polskich dyplomatów i żołnierza z czasów ostatniej wojny stanowi ciężką, niepowetowaną stratę dla narodu, walczącego o wolność.

Ambasador Józef Lipski urodził się 5 czerwca 1894 roku w rodzinnym majątku Lewkowie, w pow. ostrowskim, w Wielkopolsce. W r. 1919 wstąpił do służby dyplomatycznej, do której przygotowywał się, studiując w czasie pierwszej wojny światowej w Genewie i Lozannie. Po służbie na placów-

kach zagranicznych — między innymi był sekretarzem poselstwa polskiego w Londynie — powołany został w r. 1925 do centrali MSZ w Warszawie. Kierował początkowo referatem niemieckim, poczem został naczelnikiem wydziału zachodniego. W tym czasie powierzone mu były żmudne rokowania z Niemcami. W październiku 1933 roku mianowany został posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym w Berlinie. Po podpisaniu w 1934 roku polsko-niemieckiego układu o nieagresji został ambasadorem RP w Berlinie i pełnił te obowiązki aż do wybuchu wojny, wykazując niezwykłą sumiennność, pracowitość i wnikliwość w tym wyjątkowo trudnym i dramatycznym okresie.

Po zerwaniu z Niemcami i powrocie do Polski, która stała w ogniu, przedostał się do Francji i zgłosił się jako ochotnik do wojska polskiego. Ukończył szkołę podchorążych w Coetquidan — został przydzielony do I Dywizji Grenadierów. W walkach Dywizji uczestniczył podczas ofensywy niemieckiej. Po załamaniu się Francji, dostał się do W. Brytanii. Odznaczony Krzyżem Walecznych otrzymał nominację na podporucznika i został przydzielony do sztabu, jako oficer do zleceń przy gen. Sikorskim. Już wówczas wysyłano go w specjalnych misjach do Stanów Zjednoczonych. Otrzymał w tym czasie nominację na majora czasu wojny. Gen. Sosnkowski mianował go doradcą politycznym Naczelnego Wodza.

W r. 1951 po śmierci ambasadora Łukasiewicza władze polskie na wygnaniu powierzyły mu stanowisko przedstawiciela dyplomatycznego Wolnej Polski w Waszyngtonie. Na tej placówce ambasador Lipski, choć formalnie nieuznawany, zdobył sobie szybko wyjątkowo dużą pozycję w kręgach politycznych i dyplomatycznych Waszyngtonu. Zawdzięczał to swej pracowitości, taktowi, a przede wszystkim gruntownej znajomości zagadnień politycznych i gospodarczych Europy, zwłaszcza środkowej. Dom jego stał się miejscem spotkań czołowych osobistości amerykańskiego świata politycznego. Ambasador Lipski nie ograniczał swej roli do pracy ściśle dyplomatycznej. Zajmował się również żywo działalnością społeczną na terenie Polonii amerykańskiej, której był jednym z przywódców.

Wypadki wysuwały zawsze Józefa Lipskiego na stanowiska trudne i odpowiedzialne. Wywiązywał się ze swych zadań z sumiennością i z całkowitym oddaniem się sprawie polskiej.

Osirocił żonę i pasierba. Brata Jana rozstrzelali Niemcy.

Cześć pamięci zasłużonego bojownika o niepodległość!

TELEGRAM RADY TRZECH DO P. A. LIPSKIEJ

Rada Trzech wysłała na ręce p. A. Lipskiej telegram następującej treści:

„Wstrząśnięci głęboko tragiczną wiadomością o nagłej śmierci s. p. Męża Pani prosimy o przyjęcie naszych najszczerzych wyrazów współczucia w Jej wielkiej żałobie. Zgon Ambasadora Lipskiego odczuwamy jako niezastąpioną stratę dla sprawy wolności Polski.“

General W. Anders
General T. Bór-Komorowski
Ambasador E. Raczynski

JÓZEF LIPSKI

Ambasador Rzeczypospolitej, Major Kawalerii, zmarł dnia 1 listopada 1958 r.

Msza Św. za spójność Jego duszy odbędzie się w Brompton Oratory dnia 7 b. m. o godz. 10-ej rano.

Gen. dyw. Stanisław Kopański i Współpracownicy

JÓZEF LIPSKI

b. ambasador Rzeczypospolitej, major W.P., nieugięty obrońca i oddany orędownik sprawy niepodległości Polski.

zmarł na placówce w Waszyngtonie dnia 1 listopada 1958 r.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w Brompton Oratory w Londynie, w piątek, dnia 7 b. m. o godz. 10-ej rano.

RADA TRZECH
EGZEKUTYWA ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO RADA JEDNOŚCI NARODOWEJ

NIEDAWNO temu w numerze „Orla Białego“ z dnia 5 lipca br. — zwrócić uwagę na systematyczny odpływ najbardziej wartościowych elementów ludzkich — uczonych i młodzieży — z Niemieckiej Republiki Demokratycznej (zwanej w niemieckim skrócie D. D. R.), rządzonej przez jednego z najgorszych i zarazem najbardziej żądnym władzy komunistów, jakich wydała ta nieudźka ideologia, Waltera Ulbrichta.

Powracamy dzisiaj do tego tematu, bo odpływ ten przybiera charakter coraz bardziej poważny i staje się zjawiskiem trwałym. O ile potrafi jeszcze kilka lat, zmienią się zupełnie struktura ludnościowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej. A to będzie miało ogromny wpływ na ukształtowanie się stosunków w Wschodniej Europie. Może się bowiem zdarzyć, że Niemcy Zachodni, domagając się dzisiaj powrotu na polskie „Ziemie Odzyskane“, staną przed zagadnieniem znacznie bliższym, a mianowicie przed koniecznością ponownej „kolonizacji“ własnych ziem, stanowiących obecnie obszar D. D. R., do których prawa im zresztą nikt nie odmawia.

Ludność D. D. R., która w roku 1949 liczyła jeszcze 18,4 milionów mieszkańców, liczy ich obecnie 17,4 milionów. Jest to jedyny obszar w Europie, na którym ludność ilościowo nie wzrasta, ale się cofa. W samym tylko roku 1957 cyfra mieszkańców obniżyła się w stosunku do roku 1956 o 192.000! Jakże są tego powody?

Jednym z nich są właśnie „ucieczki z rajów“ komunistycznych. Są one tak liczne, że ważą jako ubytek bardzo dotkliwie na stanie ilościowym ludności. Przyczyną są niemieckimi źródłami urzędowymi niektóre cyfry z ostatniego czasu.

Od 15 tygodni od 30 sierpnia do 5 września br. uciekło z D. D. R. 5.338 osób, w tym samotnych poniżej 24 lat 734, w tygodniu od 6—12 września 5.026 osób, w tym samotnych poniżej 24 lat 932, w tygodniu 13—19 września 4.597 osób, w tym samotnych poniżej 24 lat 785, a wreszcie w tygodniu od 20—26 września 4.878 osób, w tym samotnych poniżej 24 lat 914.

Razem od czasu podziału Niemiec opuściło, sowiecką strefę okupacyjną, czyli dzisiejszą D. D. R. przeszło 3 miliony osób, a w tym między 1 stycznia 1949 a 31 sierpnia br. 2.123.610 osób. Bardzo znanymi są przy tym w tej liczbie wielka ilość osób młodych, a także wielka ilość robotników oraz intelektualistów, tych ostatnich zwłaszcza od chwili wzmoczonego nacisku w kierunku „socializowania“ wyższych uczelni (uchwały SED z marca br.). Od 1 stycznia 1958 uciekło z D. D. R. ni mniej ni więcej jak 250 profesorów, docentów i asystentów, a od 1 stycznia do 1 sierpnia br. 1.679 nauczycieli poprosiło o azyl polityczny w Niemczech Zachodnich!

Uchodźcy z D. D. R. stanowią więc element z punktu widzenia narodowego i państwowego bardzo wartościowy. Dość przy tym należy, że bardzo często, zwłaszcza, gdy chodzi o intelektualistów, byli oni dobrze płatni. Uciekali jednak dlatego, bo, jak powiadali, nie mogli już wytrzymać psychicznie atmosfery nacisku, coraz bardziej ciężkiej nad nędzą i krępującej zupełnie wszelką samodzielną myśl i możliwość pracy naukowej.

Ucieczki z D. D. R. — karane przez reżym w Pankow bardzo ostro jako tak zwana „Republikflucht“ („Uciekanie z Republiki“) są bardzo poważnym, ale nie jedynym powodem spadku liczby ludności w państwie Ulbrichta. Bardzo dotkliwie odbija się na tej liczbie fakt, że ucieczek nie równoważy dostatecznie naturalny przyrost ludności. Wprost przeciwnie, przyrost ten od roku 1951

ANDRZEJ TOMICKI

UCIECZKI Z RAJU

obniża się stale i jest już dzisiaj wyraźniejszy niż w Niemczech zachodnich. W roku 1950-tym przypadło jeszcze w D. D. R. 16,5 urodzin żywych na tysiąc mieszkańców, w roku 1956-tym już tylko 15,9 a w roku 1957-tym 15,6, podczas gdy w Niemczech Zachodnich liczba urodzin wykazuje w ostatnich latach tendencję zwyżkową i osiągnęła w roku 1957-tym 16,9 na tysiąc mieszkańców. Urzędowe źródła zachodnio-niemieckie wskazują przy tym na niezwykle wysoki procent dzieci nieślubnych w D. D. R., znacznie wyższy, niż w Republice Federalnej. Na 100 urodzin przypadło w roku 1956-tym w D. D. R. 13,2 dzieci nieślubnych, podczas gdy w Niemieckiej Republice Federalnej było ich tylko 7,3, a w roku 1957-tym nawet tylko 7,1, przy czym tendencja urodzin nieślubnych jest w N. R. F. znikoma. Dodajmy, że — jak zauważają wspomniane źródła — wzrost cyfry urodzin dzieci nieślubnych zaznacza się w D. D. R. zwłaszcza u matek, liczących 14—18 lat, co już samo w sobie jest objawem niepokojącym i rzucą ponure światło na skutki tak zachwianej przez komunistów „moralności socjalistycznej“.

Nie chcemy nużyć czytelników przytaczaniem zbyt wielkiej ilości cyfr, które mogą być ciekawym materiałem dla socjologów, zajmujących się badaniem rozwoju społeczeństw, włączanych w system komunistyczny. Może warto jednak przytoczyć jeszcze — zawsze według urzędowych źródeł zachodnio-niemieckich, które ze swej strony epiarają się na statystykach ogłaszanych w D. D. R. — cyfry nadwyżek urodzin nad zgonami, bo są one oczywiście bardzo ważne dla oceny rozwoju demograficznego danego kraju. Otóż nadwyżka urodzin nad zgonami wyniosła w Niemczech Zachodnich w roku 1956-tym 5,5, a w roku 1957-tym 5,6 i wykazuje tendencję zwyżkową, podczas gdy w D. D. R. tendencja jest wyraźnie znikoma: 1955-tym 4,4, w roku 1956-tym 3,9 a w roku 1957-tym — już tylko 2,8!

Jest rzeczą jasną, że tak mała nadwyżka urodzin nad zgonami nie może wy równać poważnego ubytku spowodowanego masowymi „ucieczkami z rajów“ komunistycznego, którym władze D. D. R. nie potrafią zapobiec mimo najostrożniejszych kar. Stoimy więc przed niewątpliwym zjawiskiem wyludniania się sowieckiej strefy okupacyjnej Niemiec — dzisiejszej D. D. R. — które zaczyna przybierać charakter trwały. Do tego dodac należy fakt „starzenia się“ ludności i obniżania się procentu ludzi zdolnych do pracy. Według ogłoszonych statystyk już dzisiaj w D. D. R. brak jest rezerwy sił roboczych na wykonanie planu pięcioletniego, tym bardziej, że spada również gwałtownie ilość młodych absolwentów szkół, mogących objąć stanowiska. Ogłoszone w tej dziedzinie w D. D. R. cyfry są z tego punktu widzenia niezwykle znamienne.

Z niebezpieczeństwa tych procesów rząd w Pankow zdaje sobie doskonale sprawę. Premier tego rządu, Grotewohl, wygłosił nawet w kwietniu br. na konferencji prezesów Rad Okręgowych i Powiatowych bardzo zaniepokojoną nowinę. Na jedno sobie tylko nie mógł oczywiście pozwolić: na wskazanie, że źródło zła tkwi w systemie. A skoro o zmianie systemu nie ma mowy, a nawet przeciwnie, Walter Ulbricht zmierza do zaostreżenia rygorów tego systemu —

prognoza rozwoju tego zagadnienia może być tylko zła. Nie pomogą też coraz ostrzejsze kary już nie tylko za próby ucieczki, ale również za tak zwaną „Abwerbung“ („odmawianie“). Najskuteczniejszym „odmawiaczem“ jest z jednej strony w D. D. R. — system komunistyczny, a z drugiej kwitujący stan gospodarki i wolność myśli i w ogóle życia w Niemczech Zachodnich.

Niepokój rządzących w D. D. R. sfer komunistycznych z powodu masowych ucieczek najlepszych sił podzielała zresztą — sfery rządowe w Bonn, ale z innych zupełnie powodów. Nie są to — jakby na pierwszy rzut oka można przypuszczać — powody samolubne to znaczy chęć uniknięcia kłopotów, które bądź co bądź sprawia Niemcom Zachodnim taki nieprzerwany napływ uchodźców. Doskonały stan gospodarki zachodnio-niemieckiej i co za tym idzie, rosnące zapotrzebowanie na dobre siły robocze ułatwia im zadanie umieszczenia uchodźców i włączenia ich w proces produktynnej pracy. Sferom rządzącym w Bonn chodzi o zupełnie coś innego.

Otóż wyludnianie się D. D. R. względnie, jak to nazwał niedawno minister związkowy dla spraw ogólnoniemieckich, Ernst Lemmer. — „wykrwawia nie się sowieckiej strefy okupacyjnej“ — grozi, o ile by trwało dłużej, stworzeniem w tej części Niemiec bardzo niebezpiecznej próżni demograficznej. Już dnia 20 czerwca br. minister Lemmer w wygłoszonej przez radio, stwierdził: „Nie jesteśmy zainteresowani, w tym, aby substancja narodowa w Niemczech Środkowych (określenie nadawane obecnie D. D. R. przez władze w Bonn, nazywające za to z uporem polskie Ziemie Odzyskane Niemcami Wschodnimi, przyp. red. „O. B.“) była nadal osłabiana przez odpływ na Zachód“. A na posiedzeniu „Bundestagu“ w dniu 1 października br., przemawiając w imieniu rządu, minister Lemmer oświadczył jeszcze dobitnie, że rząd „jest z powodu tej trwającej „ucieczki z republiki“ najbardziej ztroskany. Tęgo wykrwawiania osłabionej substancji ludnościowej w Niemczech Środkowych rząd związkowy wcale sobie nie życzy, a tym mniej je popiera. Emigracje z tego ter. torium należy raczej określić jako narodowe niebezpieczeństwo.“

Na tym samym posiedzeniu „Bundestagu“, poświęconym zagadnieniu uchodźców z D. D. R., nadburmistrz zachodniej części Berlina i zarazem prezydent „Bundesratu“, Willy Brandt, ponowił kilkakrotnie już wypowiedziane wezwanie do mieszkańców Wschodniego Berlina i D. D. R. ażeby „o ile możliwości nie porzucali swojego miejsca zamieszkania, o ile nie istnieje ku temu bezwarunkowa konieczność, albowiem również utrzymanie naszej narodowej substancji w strefie (sowieckiej, przyp. red. „O. B.“) będzie rozstrzygać o tym, czy będziemy mogli dojść do ponownego zjednoczenia.“

Problem postawiony więc został — i to nie tylko przez wymienione powyżej dwie urzędowe osobistości — w Niemczech Zachodnich jasno. Wytrwajcie, gdy tylko możecie — powiada się Niemcom w D. D. R. — bo co będzie, gdy na ziemiach, które dzisiaj znajdują się pod rządami Ulbrichta i towarzyszy, zabraknie w decydującej chwili — Niemców!

Na alarm uderzyła też prasa zachodnio-niemiecka. („Mitteldeutsche“, patrz powyżej uwagę red. „O. B.“ o „Niemcach Środkowych“), nadal trwa i nie ustaje. D. D. R. broni się przed tym — i to środkami brutalnymi — ponieważ nie może jej zależeć na tym, że cały świat musi się zapytać: „Cóż to jest za państwo, przed którym umykają obywatela?“ (podkr. w oryginale). A znów Republika Związkowa — pewna, że ma słuszość, gdy występuje przed forum świata w imieniu obu części Niemiec — nie może właśnie dlatego sobie życzyć, ażeby tak wielu Niemców opuściło swoją ojczyznę za Łabą. Nie dlatego jakoby — ciasne wprawdzie — miejsce w Niemczech Zachodnich nie wystarczało, ale ponieważ terytorium, gdy się całkiem „wykrwawia“, nie będzie już ziemią niemiecką. A przecież chodzi o całe Niemcy (podkreślenie w oryginale).

Politycznie zaś różniacą się od „Die Zeit“ i silnie lewicująca „Frankfurter Rundschau“ z dnia 4 września stwierdziła: „Strukturalne przesunięcie się ru-

chu uchodźców na intelektualistów jest wystarczająco niepokojące i w ogóle jest, jak nam się wydaje, czas, ażeby poważnie pomyśleć nad tym, jak można by zapobiec dalszemu wykrwawianiu się strefy. Prawie dwa i pół miliona ludzi pokazało jej od roku 1949 plecy. Albowiem o tym, że pozycja tamtejsza musi być utrzymana, nie może być tak samo dyskusji, jak z drugiej strony nie można jednostce która uważa, że już dłużej nie wytrzyma, robić zarzutu z ucieczki. Zarządzenie jest pilne i konieczne.“

„Frankfurter Rundschau“ nawołuje co prawda — w myśl swojej już od dawna uprawianej polityki — do bezpośred. nych rokowań na ten temat z Chruszczowem, jak gdyby nie wiedziała, że Chruszczowa, który ma na sumieniu przynajmniej przesiedlanie wielu milionów ludzi, los niemieckich uchodźców bardzo mało obchodzi. Nie tak dawno temu wprowadził on w prawdziwy kłopot władze komunistyczne w D. D. R., gdy wezwał podczas pobytu w Bitterfeld w lipcu br. inżynierów i specjalistów niemie-

„PAMIĘTNIK KIJOWSKI“

Tom I ukaże się już w grudniu br.

W roku bieżącym, jako w 300-lecie rocznicę Unii Hadziackiej, która miała ukształtować Polskę, jako Rzeczpospolitą trzech narodów: polskiego, litewskiego i ukraińskiego, Koło Kijowian w Londynie zapowiedziało wydanie książki pt. „Pamiętnik Kijowski“.

Podana w odedwie subskrypcyjnej treści tomów I-go i II-go jest ciekawą i na czasie. Odmalowała ona historyczną rolę, jaką Polska odegrała na południowym wschodzie Europy oraz zastugi na polu organizowania nowego życia na obszarach Rusi Kijowskiej, niegdys kwitnącego kraju, lecz od połowy XIII wieku doszczętnie zniszczonego i wyludnionego przez najazdy Mongołów.

W pracach, jakie staraniem Koła Kijowian ukażą się w „Pamiętniku Kijowskim“, jest jeden aspekt niezmiernie ważny: zadają one kłam konsekwentnej propagandzie Moskwy, która stale przedstawia Polskę i naród polski jako wroga ludu rosyjskiego.

Komuniści moskiewscy w tych usiłowaniach w niczym nie ustępują Rosji carskiej i są doskonałymi kontynuatorami jej imperialistycznych ambicji. W nowoczesnych publikacjach komunistycznych trudno znaleźć nawet jakiś odosobniony głos, któryby próbował sprawiedliwie ocenić to, co Polska przez 400 lat uczyniła dla ziem Ukrainy, lub chociażby w zanotować ile krwi naszej zostało wylane dla obrony ludu ukraińskiego przed Tatarami i niewolą.

Każda książka rosyjska czy to z dziedziny historii, czy ekonomii, czy też historii sztuki, lub architektury, jeśli tylko dotyczy przeszłości ziem ukraińskich i Kijowa, jest pełna inwektyw pod adresem Polski.

My Polacy, moglibyśmy przejść do porządku nad tymi pseudo-naukowymi paszkwilami, gdyby nie fakt, że pisze się to aby jątrzyć przeciwko nam Ukraińców i wychować ich w nienawiści do Polski. Na przestrzeni ostatnich stuleci Rosja w swojej historii i literaturze przedstawia Polskę w świetle niekorzystnym z wyraźną tendencją stałego judzenia przeciwko nam. Osiągnęła ona swój cel zaszczepiwszy Ukraincom rosyjski punkt widzenia, co w rezultacie utrudnia dziś wszelkie wysiłki ludzi dobrej woli do znalezienia jakiegos modus vivendi dla przyszłości dwóch bratnich narodów: Polaków i Ukraińców.

Faktem jest, że emigracja polska i ukraińska do dzisiejszego dnia, mimo wspólnego zagrożenia przez imperializm moskiewski, nie może dojść do porozumienia, a nawet nie może rozpocząć poważniejszych rozmów na szczeblu kierowników myśli politycznej obu naszych narodów.

Tendencje rosyjskie są wyraźne i dla nas zupełnie jasne. Rosja komunistyczna, tak samo jak Rosja carska, jest jednakowo imperialistyczna i boi się śmiercielnego politycznego porozumienia i współdziałania Polski i Ukrainy. Dlatego właśnie dąży wszelkimi siłami do podtrzymania nieufności narodu ukraińskiego do nas, wkrzeszając upiory przeszłości odpowiednio zapreparowane, mimo iż dziś już niewiele pozostało z tego, co nas niegdys od narodu ukraińskiego dzieliło.

Dziś nawet prasa emigracji ukraińskiej, zdawałoby się uniezależniona od wpływów Moskwy, jest jednym z dowodów, jak dalece robota rosyjska osiągnęła swoje cele.

Znajdujemy w niej niemało napastliwych artykułów, pisanych jakby na zamówienie z Moskwy, gdyż niewątpliwie robią dobrą robotę dla Rosji, pogłębiając rozdziew między Polakami a Ukraińcami.

skich, ażeby udali się na pracę — do Związku Sowieckiego, przyrzekając im wspaniałe warunki! I to w chwili, gdy Pankow nakłada drakońskie kary na każdego, który namawia ludzi do opuszczenia warsztatów pracy w D. D. R.!

Kto wie zresztą, czy osłabienie elementu narodowego w krajach satelickich nie leży w ogóle w linii polityki sowieckiej i czy problem „wykrwawiania się“ tych krajów nie pojawi się wobec tego również gdzieś indziej. Polityka, nakazywana przez Moskwę, bywa naogół wszędzie ta sama i tylko wykonanie jej może natrafiać na większe lub mniejsze opory. Ulbricht jest wykonawcą tępym i zażartym. W Polsce Gomulka próbuje się czasem opierać. Ale z ostatniej mowy Cyrankiewicza widać, że nakaz „komunizowania“ szkół, nauki i w ogóle intelektualistów wydano również w Warszawie. Musimy się liczyć z tym, że problem opuszczenia Polski przez siły młode i przedsiębiorcze wzmocni się również u nas, chociaż „ucieczki z rajów“ komunistycznego nie będą takie łatwe w Polsce, jak w Niemczech — bo Polska cała jest w władaniu komunistycznym i przedzielona jest od Zachodu państwem Ulbrichta oraz Czechosłowacją.

Doskonałym przykładem służenia, może bezwiednie, interesom Rosji, jest parę dłuższych artykułów w Nr. Nr. 33 i 34 w piśmie ukraińskim „Szlach Peremolny“ z września br. pióra mgr. J. Bodnarka.

Historia uczy, że współzależność losów Polski i Ukrainy była i pozostaje zjawiskiem strukturalnym. Nie należy mylić teraźniejszości z reminiscencjami minioniej przeszłości, jeśli się chce wyzbudzić nastawień ujemnych.

W tak trudnych warunkach, gdy oba społeczeństwa nie stykają się ze sobą niemal zupełnie, należy tym bardziej z uznaniem powitać wysiłki Koła Kijowian przy nawiązywaniu kontaktów z przedstawicielami emigracji ukraińskiej. Jak zwykle czynnik polityczny wyprzedza inicjatywę urzędową, torując sobie drogę ku porozumieniu, dla osiągnięcia wspólnego celu — lepszej przyszłości każdego z naszych narodów.

Mamy nadzieję, że „Pamiętnik Kijowski“ zostanie dobrze przyjęty przez szerokie kręgi naszego społeczeństwa, a treść jego oceniona pozytywnie.

„Pamiętnik Kijowski“, tom I-szy objętości około 200 stron druku z ilustracjami i mapą, wyjdzie nakładem Koła Kijowian z końcem bież. roku względnie na początku 1959 r. — W sztywnej oprawie. Cena w przedpłacie sztylgów 12/6, dolarów 1.95. Na portu dolizca się jeden sztylg, dolarów 0.15. Termin przedpłaty do dnia 30 listopada 1958.

Nazwiska subskrybentów, jeśli nie będąc zastrzeżenia, zostaną umieszczone w książce na specjalnej liście.

Pieniądze przekazywać należy pod adresem: The National Bank Ltd. 70, Gloucester Gardens, London W.2. — konto KOŁO KIJOWIAN — (w polskim brzmieniu).

Treść tomu I-go

1. Ziemia Ukrainie Rzeczypospolitej Polskiej. Zarys dziejów — prof. Wł. Wiehowski.
2. Józef Wereszczyński biskup kijowski i jego pisma polityczne — Z. Andrzejewski.
3. „Unia Hadziacka, źródłem zgłębienia psychiki dwóch narodów — prof. W. Kwiatkowski.
4. Stefan Chmielecki, sławny wódz i wojewoda Kijowski. Wspomnienie w 325-ty rocznicę śmierci — Z. Andrzejewski.
5. Oświata polska na Rusi przed zwycięstwem bolszewizmu — S. Sopiński.
6. Duma Ukrainna i jej autor Adam Czachrowski, rycerz, muzyk i poeta XVI stulecia — Z. Andrzejewski.

Przygotowane do druku są następujące prace historyczne, monografie i artykuły, które wejdą w skład tomu II-go „Pamiętnika Kijowskiego“.

1. Przewagi Elearów Polskich (Lisowczyków). — 25 lat nieprzerwanym zwycięstwem oręża polskiego w Europie i Azji. (studium historyczno-wojskowe).
2. Książ Dymitr Wiśniowiecki — pierwszy wódz Zaporozża.
3. Samuel Korecki — wspomnienie pośmiertne.
4. Ramoty starego Detiuka o Wołyniu i życiorys autora.
5. Karol i Edmund Rózycey, — ojciec i syn, dwaj dowódcy w walkach Polski z Rosją w 1831 i 1863 r.
6. Wędrowki po Kijowie, Kijowszczyźnie, Wołyniu i Podolu.
7. Wkład gospodarzy Narodu Polskiego na Ziemiach Ukrainy na przestrzeni czterech wieków.

W nowym JUBILEUSZOWYM cenniku TAZABA znajdziesz WSZYSTKO, co potrzebne jest w KRAJU

Czy to będzie osetka do ostrzeżenia kosi, samochód lub zestaw płyt Linguaphonu. Każde lekarstwo, każdej fabryki, każdego kraju. Warsztat dla stolarza lub mechanika. Kupon najlepszego kamgaru; świetne boty futrzane, funt włóczki lub pięć funtów bananów. Pasta Kiwi; maszynka trykotarska lub para rękawiczek. WSZYSTKO. WSZYSTKO dostarczy Ci w POLSCE

największy
POLSKI DOM WYSYŁKOWY NA ŚWIECIE

TAZABA

TAZAB HOUSE	TAZAB OF LONDON	TAZAB OF LONDON
22, Roland Gdns.	36, Third Avenue	327, Collins Str.
LONDON S.W. 7.	NEW YORK 3, N. Y.	MELBOURNE, C. 1.
FRE 3175/76	Tel. ALgonquin 4-4161	M. B. 1314

MACIEJ CYBULSKI

O książkach, Chińczykach, dziwakach i lekarzach

O wielu już lat dzwoni się we Francji — a może tylko w Paryżu — na pogrzeb francuskiej powieści. Awangardowi poeci skazują ją na śmierć za wyzierający jakoby z każdej z nich organiczny niejako konwenans lub za równie nieuniknioną „płaskość” formy. Eseisci prorokują rychły zanik tego gatunku literackiego jako przeżytku mieszczańskich gustów wymierające pokolenia. Wreszcie, uczeni socjologowie i zawsze wszystko wiedzący magowie statystyki z uporem zapowiadają niedaleki katastrofalny spadek obrotów, książkowych mających być skutkiem coraz szybszych obrotów codziennego życia, przy równoczesnej inwazji kina, radia, czasopism, telewizji.

Pesymistyczne te przewidywania i złe wróżby nie przeszkadzają wcale powieści francuskiej rozkwitać bujnie, w coraz to nowych kolorach i skrzyżowaniach. Nie zmieniają też znanego na ogół faktu, że paryskie domy wydawnicze — gnieżdżące się na Lewym Brzegu, gdzie pomiędzy rue Jacob a bulwarem Montparnasse — nie przestają robić dobrych interesów.

Rynek księgarski ma oczywiście w rozkapryszony kulturalnie Francji swoje własne kaprysy. Ma też swoje obyczaje i narowy. Do nich należy np. doroczny wyścig wydawców, z których każdy usiłuje wypuścić jak najwięcej nowych książek w sezonie jesiennym, ścisłej — w październiku i pierwszej połowie listopada. Przyczyną tego nie jest jedynie przewidywanie zwiększonych zakupów w okresie przed Bożym Narodzeniem. Bardziej może jeszcze chodzi o to, by wydrukować wszystkie co lepsze nowo powieści przed sezonem 4 wielkich nagród literackich: Goncourtów, „Feminy”, Theophraste Renaudot i nagrody „Interalié”.

Narzekają na taką politykę wydawniczą księgarze, zasypywani w ciągu paru tygodni stosami nowych tomów, których liczba stanowi około 1/3 całorocznej produkcji wydawniczej. „Nie jesteśmy w stanie pomieścić tych wszystkich nowości w naszych witrzynach — skarży się jeden z nich korespondentowi „Figaro Littéraire” — a mowy już nie ma o zorientowaniu klienta lub doradzeniu mu jaką książkę na kupić, bo nikt z nas nie ma czasu bodaj pobieżnie przejrzeć wydawanych w tym tempie tomów”.

To samo dotyczy, rzecz jasna — tylko w znacznie jeszcze większym stopniu — recenzentów i krytyków literackich, którym gromadzą się na biurkach denerwujące stosy założeń. Trudno się temu dziwić, jeżeli uswiadomimy sobie, że we Francji publikuje się co roku ok. 12 tys. książek, z której to liczby dwa do dwóch i pół tysiąca stanowią powieści.

Nie mając więc — jak wynika z tego co napisano powyżej — żadnej materialnej możliwości omówienia tzw. całokształtu francuskiej twórczości literackiej bieżącego sezonu — ograniczymy się tu do niewielkiego sila rzeczy wyboru „październikowych” powieści, które wydają się charakterystyczne, bądź też kryją w sobie elementy istotnie nowe. Ich bowiem w gruncie rzeczy wszyscy — piszący, krytycy, czytelnicy, — nie przestajemy szukać w literaturze.

★

Pan de La Varende jest autorem rozmyślnie ograniczającym się w tematach do nielicznego i zamkniętego kręgu osób. Generalnym motywem kilkunastu jego powieści („Skórany nos”, „Ostatni festyn”, „Centaur Boży”) jest życie i postawa zwiadowca arystokraty francuskiej a raczej jej porojujących nieobdobytków. By uniknąć nieporozumień, wyjaśnijmy od razu, że nie są to ani snobistyczno-melodramatyczne „romanse z życia sfer wyższych”, ani niewybredne, a wciąż modne, natrząsania się z miniołych splendorów, ku ucieście gawiedzi.

La Varende, choć starszy wiekiem i mniej nowoczesny jako pisarz od innego arystokraty powieści francuskiej, Michała de Saint-Pierre — patrzy na obyczaje warstwy, do której sam należy, okiem trzeźwym, ale sprawiedliwym. W spojrzeniu tym jest coś rozbawionego, bez intencji ośmieszania, jakiś dworny bez uniżenia ułożony temu wszystkiemu co „szlachetne i przebrzmiałe” — by użyć słów znakomitego krytyka Roberta Kempa, od niedawna członka Akademii Francuskiej.

Nowa powieść La Varende’a nazywa się „Monsieur le Duc” (Książę pan). Chociaż akcja jej rozgrywa się gdzieś na końcu XIX stulecia, można wyczuć, że autor miał chyba na celu pokazanie zażytkowej warstwy narodu na tle nowoczesnego życia republikańskiej, zachłystanej demokracją, a przeciwieństwo dumnej ze swoich książąt Francji.

W żywym, lekkim zaplecionym wątku spraw rodzinnych, majątkowych, sercowych i towarzyskich — niby stare szlachetne kamienie świecą wartości takie jak prawdziwa pobożność, honor (ale nie ten „co koniowi swemu puszcza wodzę” i objawia się strzelaniem w głowę komuś lub sobie), przywiązanie do swego kraju — również prowincji lub okolicy,

nie tylko abstrakcyjnie pojętej Ojczyzny — jak poczucie odpowiedzialności w stosunku do tych co darzą nas zaufaniem, jak rycerska solidarność, nakazująca podać rękę gdy komuś grozi upadek...

Rzetelność pisarska autora w połączeniu z jego, jakby po wielkich pamiętnikarzach „Starej Francji” odziedziczonym, zamiłowaniem do szczegółów sprawia, że książka ta jest ciekawym studium socjalnym, albo — jeśli się komuś to słowo wydaje nie na miejscu — obyczajowym. Niewątpliwie jest to także satyra, ale satyra pełna szlachetności i jakby melancholii. Bowiem — jak pisał cytowany już Robert Kemp — dla szlachetnej duszy Don Kichot nigdy nie jest śmieszny.

★

O ile La Varende pozostał w ostatniej książce wierny swej pisarskiej tradycji, o tyle Serge Groussard zrobił nam zupełną niespodziankę. Jego „Quartier Chinois” (Chińska dzielnica) jest powieścią awanturniczą, by nie powiedzieć gangsterską, pełną nieoczekiwanych efektów, napięcia i zaskoczeń.

Tłem wydarzeń jest tzw. Chinatown — żółta dzielnica San Francisco, w której żyje własnym życiem dwadzieścia kilka tysięcy potomków „niewolników” sprowadzonych w swoim czasie dla budowy Kolei Żelaznej Paacyfiku. Akcja rozpoczyna się jednak w Nowym Jorku, gdzie przed 30 laty operowały dwie rywalizujące bandy Chińczyków, trudniące się kontrabandą opium, szantażem i suterenerstwem. By wyjaśnić nam źródła dziedzicznej niejako nienawiści pomiędzy dwoma herztami, autor cofa się w czasie ukazując nam dwa sprzeczne nurty rządzące życiem wielkich miast chińskich: jeden — wiecznie rewolucyjny, rozbójniczy, anarchistyczny, drugi — mandaryński, oparty na wykształceniu, tradycji i zimnym okrucieństwie.

W dwadzieścia lat po gwałtownej śmierci obydwu szefów, walka na śmierć i życie pomiędzy ich rodzinami odżywa — w Hong-Kongu, Macao i wreszcie w San Francisco.

Nie sama jednak intryga, choć utrzymana w doskonałym tempie i temperaturze, narzuca się naszej wyobraźni w tej nieoczekiwanej powieści Groussarda. Postacie jej mogłyby żyć niezależnie, poza wątkami opowiadania o ich przygodach. Odnajdujemy w nich całą mastrię psychologicznej syntetyzacji autora „Kobiety bez przeszłości”, i „Oficera zawodowego”, jego rzadką zdolność zarażania nas stanami duszy bohaterów.

Jednocześnie ogarnia nas przedziwny klimat owego chińskiego „miasta w mieście” z jego herbarciarzami, osobną pozą, radiem i telewizją, z własną moralnością i własnymi zbrodniami. Wszystko to jest tak fascynujące i plastyczne, że nie dziwimy się ujrzący za jakiś czas „Chińską dzielnicę” na ekranie. (Warto może w tym miejscu przypomnieć, że w ostatnim czasie dwie przynajmniej powieści francuskie: „Most na rzecze Kwai” Pierre Boule’a i „Tama” Margerity Duras — zrobiły na tej drodze wielką karierę.)

★

Françoise Mallet-Joris zdomowała się najwyraźniej w Paryżu. Poprzednia jej, bodaj druga z rzędu, powieść „Le Rempart des Beguines” (konik rzędem temu, kto to poprawnie przetłumaczy) umiejscowiona była w jakimś niewielkim prowincjonalnym mieście. O ile sobie przypominam było w tym dużo nieco tajemniczego, jak u Julien Green’a, wdzięku. Pisarze regionalni — by wymienić choćby tylko Pagnola, Jean Gio no czy przedwcześnie zmarłego Maxence van der Meerscha — wnoszą do literatury francuskiej tyle oryginalności, świeżości, kolorów, że za każdym razem ogarnia mnie żal, gdy któryś z nich dezerteruje do stolicy.

Na szczęście okazuje się w toku czytania, że powieść pt. „L’Empire Celeste” (Cesarstwo niebios) nie zajmuje się tym, co w Paryżu błyszczą, stawne i głośne. Głównym bohaterem jest tym razem wąska, zatłoczona ulica na lewo od skazanego od dawna na rozbiórke, starego dworca Montparnasse — rue d’Odesa. Z początku wydaje się nawet, że będzie to powieść populistyczna, wypełniona szczegółami codziennej szarej egzystencji szarych, skromnych ludzi. Wkrótce jednak pojawia się ów wyróżniający Francję Mollet nastrojów dziwności, powstający wokół dziwnych, niesamowitych trochę postaci niektórych mieszkańców ulicy Odeskiej.

Greki, gospodarz podejrzanego szynku, — którego nazwa jest tytułem książki — mitoman i marzyciel (któż z nas niemających paryskich emigrantów, nie żywił się lub nie pił w paryskich Greków?)... Antykwarz-usz-altruista — jakby nowe wcielenia Zborowskiego — utrzymujący malarza abstrakcjonistę... Doktor Fischer, który zarabając na życie niedozwolonymi operacjami, jest zarazem przywódcą międzynarodowej organizacji uchodźców (!)... Luisa, szatniarka z pobliskiego kabaretu, której urada, zmysłowość i rezygnacja są tu jakby symbolami pra-grzesznicy Ewy...

Oto sylwetki, którymi zaludnia autorka to naprawdę bardzo malownicze miejsce na styku 6 i 14 dzielnicy Paryża.

Mniej zgadzamy się z psychologicznymi i, moim zdaniem, zupełnie zbytecznymi komentarzami. A już zupełnie nie pasują nam do tej oryginalnej opowieści banalne, acz wyszukane uwagi generalne: o życiu, o wartościach nieprzemijających, o „rzeczach, które nie kłamią” itp. Można mieć jednak nadzieję, że talent narratorski i własna wizja świata i ludzi okażą się u młodej autorki — która nie ma jeszcze lat 30 — silniejsze od potrzeby wypowiedziania sentencji.

★

Wśród tegorocznych debiutantów zwrócono uwagę (Rene Lalou w „Nouvelles Littéraires”) na autora nazwiskiem Gerard Delmain. Temat, jaki wybrał on w swej powieści „Le Professeur Lorin”, a raczej środowisko zawodowe w którym go umieścił, nie jest w literaturze francuskiej zupełnie nowy. Historii ze świata lekarsko-szpitalnego było na przestrzeni ostatnich lat kilka. Jako przykład przytoczymy „Dusze i ciała” van der Meerscha, „Ludzi w białych” doktora Soub’ran, oraz przeżajający „biuletyn choroby” Reverzy’ego pt. „Le Passage”.

Doktor Lorin, centralna postać pierwszej powieści Delmain’a może mieć w chwili gdy się ona zaczyna, wiele powodów do zadowolenia i dumy. W uznaniu swych osiągnięć lekarza i badacza otrzymuje wysokie stanowisko naukowe, otwiera się przed nim drzwi wielkiej kariery. Jest w nim jednak coś, jakiś zewnętrzny chłód czy niezdolność komunikowania uczuć, co sprawia, że Lorin jest raczej nie lubiany przez kolegów i podwładnych, że obawiają się go pacjenci, podejrzewający, iż jego stosunek do ich cierpienia jest czysto eksperymentalny.

Na innym planie przybrana rodzina tego wybitnego lekarza — wdowa po przyjacielu, rosyjskim emigrancie i adaptowany przez nią syn — nie podejrzewają nawet, że zamysłony naukowo darzy ich głębokim, wrażliwym przywiązaniem. Kiedy pani Garbatow umrze po nieuleczalnej chorobie, a młody Gilles ucieknie w świat z jej biżuterią — rozpoczyna się kilkuletni „koniec życia” prof. Lorin. Ani przyznana mu w tym czasie Nagroda Nobla, ani zwiększona doza pracy w dzień, a alkoholu wieczorem nie wypełnią już pustki pozabawionej wiary życia. Ostatnią łaską pozostanie śmierć przy badaniu pacjenta w słynnym paryskim szpitalu Laënnec.

Styl Gerarda Delmain, który — jak już zapewne Czytelnicy odgadli — sam jest lekarzem, zadziwia swą pewnością i spokojem. Postacie, niezależnie czy umieszczone na pierwszym czy na którymś z dalszych planów, mają wyraźne, ostro odcięte od tła, sylwetki. Czytając tę powieść myślimy też sobie, jak świetną trampoliną dla talentu pisarskiego bywa czasem medycyna.

★

Setki nowych tytułów; dziesiątki nieznanych jeszcze czytelnikowi nazwisk, miliony tomów. Rzyko wydawców na pozór bardzo wielkie. Ale z drugiej strony dobrze wiedzą oni, że Francuzi są narodem czytającym. A także kupującym książki. Czytają młodzi i starzy (najmniej ci w średnim dziesiątku). Czytają francuskie kobiety (stad ważność nagrody „Femina” o całkowicie damskim jury). Czyta bardzo wiele i laknie nowości francuska prowincja.

W tym świetle doroczna październikowa gorączka wydawnicza w Dzielnicy Łacińskiej staje się czymś godnym zazdrości społeczeństw, dla których książka nie jest potrzebą dnia powszedniego.

SPRAWA EWAKUACJI WOJSK POLSKICH ZE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO

W ramach wieczorów naukowych Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii poświęconych badaniu najnowszej historii zagadnień wojskowych odbyło się w Instytucie im. gen. Sikorskiego zebranie, na którym płk dr S. Biegański wygłosił referat pt.: „Sprawa ewakuacji Wojsk Polskich ze Związku Sowieckiego”. Na wieczorze obecni byli liczni przedstawiciele kół wojskowych i nauki.

Z powodu spóźnionej pory przewodniczący płk Sawczyński zapowiedział przeprowadzenie generalnej dyskusji na następnym zebraniu, które zwołane zostało na piątek, dn. 14 bm. Gen. Anders, który był obecny na odczytaniu płk dr S. Biegańskiego, wyraził gotowość udzielenia wyjaśnień na postawione pytania na piśmie. We wstępnej dyskusji zabrał z kolei głos jedynie gen. Z. Szyszko-Bohusz. Sprawa wywołała ogólne zainteresowanie o czym świadczą listy zapisanych do głosu. Pełne sprawozdania z obydwóch posiedzeń ogłosimy w jednym z następnych numerów.

STANISŁAW BÓBR-TYLINGO

Proces Berezowskiego (II)

PROCES Berezowskiego został wyznaczony na dzień 15 lipca 1867 roku. Karty wstępu na salę zostały wydane tylko mężczyznom, żadna kobieta nie została na nią wpuszczona. Już od szóstej rano przed gmachem sądu zebrał się tłum robotników, który groził szturmem budynku gdyby Polak był skazany na karę śmierci. W samej sali zwracała uwagę duża ilość Rosjan. Niektórzy specjalnie przyjechali na proces z Rosji i odznaczali się wśród zebranych wielkością noszonych na sobie klejnotów i zegarków.

Berezowski został wprowadzony o godz. 10.30, wszystkie oczy spoczyły na nim. „Jest to młodzieniec dwudziestoletni, średniego wzrostu, raczej smukły, ciemnowłosy o bardzo bladej twarzy. Jest ubrany w czarny surdut, nosi, jeszcze niezbyt obfity, brodę. Twarz jest piękna i inteligentna, wysokie czoło, wzrok spokojny ale pewny siebie. Lewa ręka na temblaku, ślad wybuchu pistoletu w jego rękę” (Patrie). „Wiemy już teraz kto to jest Berezowski. Jest to najbardziej egzaltowane wydanie polskiego fanatyzmu” (Figaro). „Uśmiech jego jest sympatyczny i pełen wdzięku. Głos spokojny i miły, staje się nieprzyjemny jedynie gdy wymawia imię cara” (Journal de Paris). „To jest czysty typ polski w najlepszym swym wydaniu” (Presse). „Prawie jeszcze dziecko. Ma najwyższy metr 70 centymetrów wzrostu” (Union).

Wszedł na salę uśmiechnięty, poznając przyjaciół, kilkakrotnie pozdrowił ich z daleka. Spoważniał jedynie w momencie czytania mu aktu oskarżenia. Następnie nastąpiło przesłuchanie Berezowskiego. Mówił dość swobodnie po francusku z silnym akcentem polskim. Opowiedział szczegółowo wszystkie swe przygotowania do zamachu. Starał się odciąć swą rodzinę od siebie, podkreślał, iż nikt z niej nie wiedział o jego zamiarze, ani że nikt nigdy nie był przesładowany przez Rosjan, mimo iż znał już wtedy los ojca i brata. Z naciskiem stwierdzał, iż zamach jego był skierowany tylko przeciwko Aleksandrowi II. W tym momencie wywiązała się dyskusja z prokuratorem:

— Czy oskarżony uważał, iż miał prawo zabić władcę kraju?
— Tak, chciałem zabić cara.
— Oskarżony mnie nie zrozumiał, pytałem się czy oskarżony uważał że miał prawo zabić władcę kraju.
— Tego tak.
— Skąd oskarżony sądzi, iż ma to prawo?

— (Z ożywieniem) Ponieważ on zmasakrował moją ojczyznę. Kazał zabijać dzieci, gwałcił kobiety, przesładował, wywoził na Sybir, mordował moich rodaków.

— Kto oskarżonemu dał prawo zemsty za swój kraj?
— Moje serce.
— Czy oskarżonego serce dało mu prawo zabijania bliźniego?
— To nie jest mój bliźni.
— Tak, oczywiście, car jest władcą oskarżonego.

— Ja temu zaprzeczam, nie uznaję go za swego władcę. Tylko Bóg się nie mści, jestem człowiekiem i się zemściłem. Chciałem wysłać go na drugi świat, tam może będzie szczęśliwszy, bo na tym nie może.

Po przesłuchaniu Berezowskiego zostali wezwani świadkowie. Pierwszym był koniuszy Rainbeaux, następnie wojskowi, którzy walczyli z tłumem, rusznikarz, który sprzedał pistolet, robotnicy z którymi pracował. Ci ostatni podkreślili, iż Polak chętnie rozmawiał z nimi o kampaniach wojennych Napoleona I, znany był zresztą z tego, iż dużo czytał. (W mieszkaniu Berezowskiego, 210 rue Marcadet, znaleziono dość dużą ilość książek historycznych). Pierwszym świadkiem obrony był pułkownik polski, dowódca pułku, w którym służył Berezowski w czasie powstania styczniowego. Przedstawił go jako dzielnego żołnierza, lubianego przez kolegów i dowódców. Opisał jego warunki życiowe we Francji. Pracując jako robotnik, potrafił w ciągu siedmiu miesięcy zaoszczędzić na tyle, iż mógł na własny koszt dokształcać się na kursach wieczorowych. Cały wolny czas poza pracą i nauką poświęcał na czytanie książek, przeważnie historycznych. Drugim był jego bliźni towarzysz broni. Określił go jako bardzo egzaltowanego, nie mogącego o niczym innym myśleć i mówić jak tylko o uwolnieniu Polski z jarzma rosyjskiego. Kierownik kursów wieczorowych podkreślił

jego pracowitość, widoczną religijność, szacunek jakim się cieszył w jego zakładzie. Następnie jeszcze kilku towarzyszy broni lub robotników francuskich powtórzyło tę samą o nim opinię.

Prokurator zaczął swe przemówienie od opisu ciężkiego życia Berezowskiego. Mówił też dłużej o samych przygotowaniach do zamachu, zacytował ostatnią jego lekturę, przysięgę Kilińskiego („Przysięgam na Boga w obliczu narodu, że stale będę wiernym obrońcą ojczyzny”). „Oto, panowie przysięgli, jego ostatnie przeczytane słowa. Swój instykt zbrodniczy starał się on zasłonić płaszczem patriotyzmu. Zbrodnia, którą popełnił, jest wielka przez okoliczności jej towarzyszące, przez osobę, która miała być ofiarą, przez nieszczęścia, które by za sobą pociągnęła”. Nie miał on prawa być sędzią cara, władcy wielkiego państwa. „Nie znamy żadnego usprawiedliwienia dla tej zbrodni. Całe nasze miasto musi zmyć plamę, która się pojawiła na jego lojalnych tradycjach gościnności. Czekamy na wasze zdanie, które z pewnością będzie odzwierciedlało powszechne oburzenie ludności”.

Obrońca Arago stosunkowo mało mówił o samym Berezowskim i o zamachu. O wiele więcej czasu poświęcił, ten znany antyklerykał oskarżeniu Rosji przesładowania katolickiego Kościoła i polskiego duchowieństwa. Zaczął od podkreślenia, iż Berezowski nie był kryminalistą ale patriotą, który walczył o wolność kraju, o wolność straconą w 1772 roku. Trzy słowa: sprawiedliwość, ojczyzna, religia wyjaśniają zupełnie pobudki jego entuzjazmu, który kazał mu wziąć udział w powstaniu 1863 roku by odzyskać kraj i wolny Kościół. Następnie zacytował ukazy Murawiewa, podkreślił zasadę odpowiedzialności zbiorowej, niszczenie każdego przejawu życia katolickiego. „Przeogromne barbarzyństwa jakich nie spotykamy od czasów starożytności, od czasów wielkich monarchii Assyrii i Babilonu”. „W momencie gdy teraz przemawiam, jeden arcybiskup, czterech biskupów i niezliczona ilość księży jest deportowana. Berezowski, a przez niego przemawiała tradycja całych pokoleń, powiedział mi, iż Rosja zabiera Polakom nie tylko ich mienie i ciała, ale i sięga po ich dusze”. Przeczytał następnie artykuły kodeksu rosyjskiego dotyczące obowiązku doniesienia władzom rzeczy ujawnionych na spowiedzi i obowiązku rodziny wyjawienia władzom zawczasu wszystkich knoan antyrosyjskich (artykuły 1426-1428), podał wyjątki listów pasterskich episkopatu francuskiego o przesładowaniach Kościoła przez cara. Zakończył stwierdzeniem, iż Polak działał „w imię sprawiedliwości, ojczyzny, religii i ponieważ, panowie przysięgli, sądziecie w imię ludzi i Boga, skazanie go będzie sprzeczne z prawami boskimi”.

Prokurator spytał Berezowskiego czy ten ma coś do dodania. Ten, podnosząc prawą rękę odpowiedział z wyraznym wzruszeniem: „Chcę powiedzieć, iż kocham Francję, która jest wrogiem każdego tyraną”.

O godz. 16.20 przysięgli ogłosili swój sąd: uznają Berezowskiego za winnego, ale uwzględniają okoliczności łagodzące. Prokurator spytał obrońcę czy ten ma coś do powiedzenia. Arago odrzekł głosem wyraźnie zlanym i przybitym: „Tylko jedno, Berezowski ma dwadzieścia lat”. Po dalszych dwudziestu minutach został ogłoszony wyrok: ciężkie roboty na całe życie. Twarz Polaka nie drgnęła, wszyscy na sali, z wyjątkiem Rosjan, cieszyli się, iż nie została wypowiedziana kara śmierci. Cała ława przysięgłych uściśliła Berezowskiemu dłoń, który opuścił salę uśmiechnięty i zadowolony.

We Francji wyrok ten wywołał ogólne zadowolenie, zarówno prasa jak i ludzie w lokalach publicznych wyrażali radość z takiego obrotu sprawy. Arago na kilka dni stał się najbardziej popularnym człowiekiem w całym kraju. Radość ta była także udziałem Polaków we wszystkich trzech zaborach. Jedynie Rosjanie nie kryli swego zadowolenia. „Gdzie sędziowie przysięgli — zapytywała „Gazeta Moskiewska” — znaleźli okoliczności łagodzące. Czy w wyssanych z palca oszczerstwach dotyczących rzekomego losu katolicyzmu w Rosji?”

Nikt w tym momencie nie przypuszczał, iż wyrok ten nigdy nie ulegnie zmianie, i że Berezowski do końca życia nie opuści kaźni francuskiej.

STEFAN MEKARSKI

Symbolika dwóch październików

W PAŹDZIERNIKU 1956 przybył do Warszawy Chruszczow, aby wyrazić „głębokie zaniepokojenie Prezydium KC KPZR rozwojem sytuacji w Polsce, w szczególności rozwojem stosunków polsko-radzieckich” (cytat ze sprawozdania A. Zawadzkiego na VIII plenum KC PZPR po rozmowach z delegacją sowiecką).

W październiku 1958 udał się do Moskwy Gomułka z „wizytą przyjacielską”, której — jak zapewniał dowódca paktu warszawskiego marsz. Iwan Koniow na uroczystościach „wojska ludowego” w Warszawie — „cały naród radziecki oczekuje z radością gdyż będzie ona świadectwem rosnącego, krzepnącego, nienaruszalnego braterstwa między Związkiem Radzieckim a Polską”.

Trudno o bardziej wymowną symbolikę ewolucji „polskiej drogi do socjalizmu”. Ta droga była manowcem, którego mirażem partia chciała ocalić swój skompromitowany doszczętnie tytuł do władzy. Po dwóch latach przestały — wedle oceny Gomułki — ważyć przyczyny, które na ten manowiec wejść kazaly. Nastąpił powrót na bity gościniec, który prowadzić może tylko do Moskwy. W ten sposób zamknięte zostały dzieje „października” w PZPR pod wodzą Gomułki.

W horyzontach symboliki dwóch październików — 1956 i 1958 — mieści się też istotny sens wielogodzinnego referatu Gomułki na odbytym ostatnio XII plenum KC PZPR. Zsynchronizowanie tego plenum z podróżą do Mekki moskiewskiej — nie jest oczywiście przypadkowe. Reżyseria obu wydarzeń sżyta jest wcale grubymi niemi. Dla Chruszczowa przyjazd Gomułki ze switą nabiera dopiero wagi w oparciu o tezy XII plenum, likwidujące faktycznie i ostatecznie „polską drogę do socjalizmu” w PZPR oraz groźbę nowego „odchylecia nacjonalistycznego” w kompartii polskiej. Oto tytuł nie tylko do satysfakcji osobistej, ale przede wszystkim sprawdzian sukcesu polityki obecnego dyktatora na Kremlu, która sprzega satelitę polskiego z Rosją nie mniej skutecznie, aniżeli terror Stalina. Dla Gomułki referat wygłoszony na XII plenum jest legitymacją wobec Chruszczowa, która ma gwarantować prawomówność kierownika PZPR i zapewnić mu prologatę tego kierownictwa na III zjeździe partyjnym w marcu 1959.

Zagadnienie tego zjazdu było też głównym tematem referatu Gomułki. Formalnie biorąc sprawa zjazdu nabrała cech skandalu. III zjazd partii powinien był — zgodnie z obowiązującym statutem — odbyć się w marcu 1957. Odraczano go na każdym plenum po tym terminie, aż w końcu przestano o nim w ogóle mówić, nawet po zakończonej na wiosnę br. czyste w partii, tzw. weryfikacji, która miała stworzyć dla zjazdu odpowiednie warunki. W ten sposób partia nie posiada formalnie od marca 1957 „najwyższej władzy”, która, wedle statutu jest zjazd, tym bardziej, że statut nie zawiera żadnego przepisu, regulującego zagadnienie najwyższej władzy partii w razie nieodbycia zjazdu w przewidzianym terminie.

W łańcuchu bezprawia ta wewnętrzno-partijna niepraworządność nie budziła widocznie zastrzeżeń. Sejmowi partyjnemu, jakim jest Komitet Centralny wystarczyło stwierdzenie Gomułki, że dopiero obecnie sytuacja jest „lepsza, stwarzając gwarancje, iż zjazd wniesie twórczy wkład w dzieło budownictwa socjalizmu w naszym kraju”. Poprawa sytuacji w partii polegać zaś ma przede wszystkim na „stworzeniu klimatu, w którym rewizjonizm już żyć nie może” i na „podniesieniu aurytetytu PZPR w wyniku weryfikacji”.

Spacyfikowanie rewizjonizmu jest istotnym sukcesem dla ortodoksyjnego komunizmu typu stalinowskiego (a tylko taki komunizm, jak doświadczenie wykazuje, jest możliwy). Dla takiego komunizmu rewizjonizm jest rzeczywiście wrogiem nr. 1. Cała rzecz w tym, że Gomułka wyrósł na fali rewizjonizmu, protestującemu przeciw ortodoksji Stalina. Dzisiaj Gomułka do tej ortodoksji powraca. Aby zaś „zachować twarz” dodaje, że likwidacja rewizjonistów rozbraja równocześnie tzw. dogmatyków (tzn. stalinowców), odbierając im pożywkę propagandy przeciw obecnemu kierownictwu partii. O rozbrojeniu „dogmatyków” nie może być mowy, bo Gomułka przeszedł na ich pozycję i przejął ich program, wznowiając walkę z Kościołem, zaostając cenzurę, zapowiadając

reformę szkoły w duchu przedpaździernikowym i protegowanie kolchozów. Dlaczegożby dogmatycy mieli być niezadowoleni? Bez walki stawiają na swoim, Gomułka staje się wykonawcą ich doktryny.

Co prawda, ani z rewizjonizmem, ani z wynikami weryfikacji sprawa nie przedstawia się jeszcze zbyt różowo dla ortodoksów. „Czad porewizjonistyczny” unosi się nadal w uczelniach wyższych, nie uwolnili się od niego jeszcze partyjni ludzie pióra, tyle tylko, że „myśląc rewizjonistycznie” i „nie zmieniając swych poglądów rewizjonistycznych, przestali je głosić”. Weryfikacja zaś wprawdzie usunęła z partii 800 ideowych antykomunistów oraz blisko 6 tysięcy złodziei i łapowników, ale kadra „aktywistów” jest wciąż „wąska”, na wsi zaś „wzmógł się nacisk kleru na członków partii w związku z usuwaniem z partii aktywnych klerikalów”. Sprawa jest jasna. Frakcjonści milczą tylko dzięki kagańcowi cenzury, a czystka wykazała, że w partii dominuje (podkreśla to zresztą gomułkowska „Polityka”) typ kibica.

Wydaje się, że „lepsza sytuacja” w partii, stworzona dzięki cenzurze i czyste jest już maksymalnym osiągnięciem przed zjazdem, wszystkie zaś dotychczasowe ustępstwa, dokonane na rzecz „dogmatyków” — stalinowców wystarczają, aby władzę Gomułki przedłużyć i odbycie zjazdu zaryzykować. Pozostają do niego jeszcze cztery miesiące, a więc okres dość długi, aby 1450 delegatów, którzy w zjeździe będą uczestniczyli przygotować do a-probaty głównych wytycznych, podkreślonych ze znamienym naciskiem w referacie Gomułki.

Jest to naprzód wielokrotnie powtórzona teza o „bazie ekonomicznej”, której problematyka zajmie centralne miejsce na zjeździe, gdyż „w walce między systemem socjalistycznym a systemem kapitalistycznym baza ekonomiczna jest decydującym czynnikiem w rozstrzygnięciu problemu — kto kogo”. W służbie i rozbudowie tej „bazy” pozostawać będzie „samorząd robotniczy”, którego nową organizację przewiduje projekt ustawy, przygotowany przez reżymowe związki zawodowe. Gomułka szeroko rozwinął się nad szczegółami tego projektu. Wychodzi z niego „samorząd” stu procentowo upartyjny, w którym „socjalistyczna”, „robotnicza demo-

NA MARGINESIE XII PLENUM

kracja” Rad Robotniczych rozwiewa się już ostatecznie jak sen jakiś złoty. Tej „bazie” służyć ma również nowa polityka rolna, którą zjazd uchwali. Tak, jak wielokrotnie już w „Orle Białym” przewidywano — polityka ta wysunie program odbudowy gospodarki kolektywnej poprzez upartyjnianie kolektywów i organizowanie oraz reaktywowanie zlikwidowanych „spółdzielni produkcyjnych”.

Nie tylko jednak pełną już „rehabilitacją” ortodoksyjnej doktryny partyjnej odznacza się ostatnie wystąpienie Gomułki. Uderza przede wszystkim serwilizm w stosunku do Moskwy, jakim przepełnione jest zakończenie referatu. Jest to język, którego Bierut czy Berman na pewno by się nie powstydzili. W kontekście tej apoteozy „czołowego państwa obozu socjalistycznego” znalazły się i obelgi pod adresem emigracji niepodległościowej. Ale najzabawniejsze jest w tym panegiriku następujące zdanie: „Dwa lata praktyki stosunków polsko-radzieckich przekonały naród polski, że Polska Ludowa rządzi się samodzielnie i suwerennie, że nikt nie miesza się w nasze sprawy wewnętrzne”. Przekonały? Po wznowieniu walki z Kościołem i religią, po świeżej proklamacji nowej reformy komunistycznej w szkole, po powrocie do pełnej dyktatury cenzury, po likwidacji Rad Robotniczych, po zapowiedzi nowego kolchowania wsi, po usankcjonowaniu prawnym garnizonów rosyjskich w Polsce? Po pochale mordu na Nagym, służalczym małpowaniu polityki zagranicznej Moskwy, po założeniu protestu przeciw projektowi Eisenhowera poruszenia na konferencji na szczycie sprawy narodów ujarzmionych przez Rosję? Po tym wszystkim naród polski ma być przekonany o suwerenności „Polski Ludowej”?

Sądymy, że sprawa przedstawia się zgola inaczej. Na taką suwerenność, jaką dekluuje się p. Gomułka — goździ się najskwapliwiej Moskwa. Wie o tym dobrze przywódca PZPR, skoro nie wątpi w swym referacie, że „wizyta przyjacielska” w Moskwie będzie „braterskim” sukcesem.

Będzie to jednak sukces Gomułki i jego swity partyjnej, ale nie narodu polskiego. Wymowa bowiem dwóch październików — 1956 i 1958 — jest zbyt oczywista: pierwszy rozbudził nadzieje społeczeństwa, drugi rozwiał je ostatecznie.

Rzym w październiku.

J. GNIAZDOWSKI

JAK przeszło rok temu, tak też i obecnie, podróż Prymasa Polski, ks. kard. Stefana Wyszyńskiego dała sposobność do manifestowania głębokich uczuć sympatii świata wolnego dla nieustraszonego bojownika o wiarę. W Rzymie stoczył na peronie tłum zablokował krótką drogę przejścia od specjalnego wagonu, w którym przybył ks. Prymas, do sali recepcyjnej dworca Termini, a stamtąd do oczekującego o parę metrów dalej samochodu. Na przebycie tych niespełna 50 metrów poprzez napięrające masy ludzi, żywiłowo wiuatujących na cześć polskiego kardynała, wśród tumultu, powitań i cisnących się ze wszystkich stron fotografów i dziennikarzy z całego świata, trzeba było około kwadransa czasu.

Ks. kardynał Wyszyński już w oknie salonki ukazał się z pogodnym i dobrotliwym uśmiechem na twarzy. Stawiając u wyjścia z wagonu był i radosny i zakłopotany zarazem na widok falującego i hałaśliwie witającego go tłumy. Na chwilę tylko zapadła cisza, gdy Prymas Polski, znacząc trzykrotnie krzyż w powietrzu, pobłogosławił stoczonych ludzi. Nawet bez słów, które zresztą potem wypowiedział, oczy jego mówiły, że przybył tu, do Rzymu z okazji bardzo smutnej, bo z powodu zgonu wielkiego Papieża. Niejednokrotnie też powtórzył w czasie powitań, że ze zgonem Piusa XII świat stracił wielkiego obrońcę wiary i cywilizacji.

Hold Prymasowi Polski w chwili przybycia do Rzymu oddali w imieniu Stolicy Apostolskiej przedstawiciele Sekretariatu Stanu z ks. prał. Poggi na czele, rząd włoski, który na czoło delegacji wydelegował ambasadora Włoch przy Watykanie Migone, a ze strony Polaków opiekun uchodźstwa polskiego ks. arcyb. Józef Gawlina w otoczeniu licznych pralatów i w imieniu Ambasady R. P. przy Stolicy Apostolskiej ks. prał. Meysztowicz. Mnóstwo było duchowieństwa polskiego świeckiego i zakonnego, chyba wszyscy dosłownie Polacy, bawili w tym dniu w Rzymie, no i niezliczona rzesza Włochów, którzy żywiłowo manifestowali na cześć ks. kardynała Wyszyńskiego. Ze szczególną czułością ks. Prymas powitał proboszcza swojej rzymskiej parafii Najśw. Marii Panny na Zatybrzu, który, klęcząc i całując prymasowskie ręce, witał w imieniu wiernych parafian Dostojnego Pasterza.

I jak poprzednio, tak i tym razem ks. kard. Wyszyński, któremu towarzyszyli ks. prał. Padacz, ks. dr Kotowski i ks. dr Godziewicz, udał się do swej

WIELKIE KARDY

rzymskiej siedziby u Sióstr Nazaretanek, gdzie w niespełna godzinę później odprawił niedzielną wieczorną Mszę św. w kaplicze klasztoru, w intencji zmarłego Papieża.

Codziennie wczesnym rankiem malenka kapliczka Sióstr Nazaretanek gościła nieliczne grupki rodaków, a nawet Włochów, na nabożeństwie odprawianym przez ks. Prymasa, by potem otrzymać z jego rąk błogosławieństwo.

Dni, które upłynęły przed Konklawą, wypięmione były pracowitym programem wizyt oficjalnych między Księżętami Kościoła i uczestniczenia w kolegiach kardynalskich. Poza tymi koniecznościami Prymas Polski przed Konklawą unikał wszelkich kontaktów, nie opuszczając zacisza klasztornego.

Od chwili, kiedy zaczęto mówić o Konklawie, opinia publiczna zajmowała się dużo i ze szczególną zyczliwością osobą ks. kardynała Wyszyńskiego. Oczywiście, nie brak było i dzienników, które weszły za specjalnymi sensacjami na temat jego przybycia i pobytu w Rzymie. Niemal cała prasa rozważała teoretycznie, jak dalece mogłyby wzrosnąć prestiż i siła Kościoła katolickiego w świecie, a już szczególnie w krajach o bezbożniczych rządach komunistycznych, gdyby papieżem został obrany właśnie Prymas Polski. Tlum na dworcu nie tał swych uczuć, wznosząc głośnie okrzyki „Wyszyński Papa”. Wybijający się swą powagą dziennik stołeczny „Il Tempo” napisał w zakończeniu jednego z artykułów jego osobie poświęconych: „Na pewno wnosi on do Konklawy żywy przykład tego, jak się walczy za Chrystusa i Jego Kościół, wtedy, gdy na świecie wyrastają coraz to nowe Antychrysty”.

Jeszcze o wytycznych działalności Piusa XII

JESLI zgon Piusa XII i wybór nowego Namiestnika Chrystusowego oznacza w obecnej zagmatwanej sytuacji na świecie otwarcie nowego okresu pełnego niewiadomych, to tym bardziej muszą to odczuwać wszyscy Polacy, i w kraju i ci rozsiani po całej kuli ziemskiej. Zgasy papież pozostawił wielką spuściznę duchową po sobie. Nie miała częstą Jego żywota i dzieła była przepojona głęboką troską o losy narodu polskiego, co z stałą zwieźle, ale dobit-

Z TEATRU

„KWIATY WARSZAWY” W LONDYNIE

Dużą atrakcją stanowią artyści z kraju przywazający na gościnne występy do W. Brytanii. Szczególnie zaś wzruszające przyjęcie znajdują wybijające się siły młode, nieznanne nam, zwłaszcza gdy znajdują się na należytym poziomie artystycznym.

Zjawisko to można było szczególnie żywo obserwować na pierwszych występach śpiewno-tanecznego zespołu artystów, którzy wystąpili w programie pt.: „Kwiaty Warszawy”. Poszczególne artyści z miejsca zdobywali sobie widzów, których entuzjazm wyrażał się w coraz mocniejszych i coraz dłuższych oklaskach i wołaniach o bisy.

Trzeba przyznać, że wespole pięciu artystów wypełniających wieczór tańcem, śpiewem i grą na fortepianie, znajdują się dwie gwiazdy o szczególnym blasku i uroku. Niewątpliwie na pierwszym miejscu postawić należy Barbarę Bittnerównę, primabaleinę Opery Poznańskiej i Warszawskiej, laureatkę konkursu Międzynarodowego we Włoszech. Wszystko to już po wojnie. Stawa jej dochodziła do nas z kraju w recenzjach z jej występów i rzecz trzeba, iż zasłużenie zdobyła sobie uznanie, jeśli sędzić chociażby z tych kilku duetów i jedynego sola, pokazanych w warunkach nappoly estradowych w St. Pancrac Assembly Hall. Piękne warunki taneczne, wyszlifowana do perfekcji technika klasyczna, przy dużym polozie plastycznym, wielka wyrazistość mimiczna i zadziwiający liryzm ruchowy, tak znamieny dla tancerzek słowiańskich, ale przede wszystkim Polek, cecha, którą tak rzadko spotyka się u baletnic francuskich (wyjątek stanowi chyba tylko Chauvire) a zupełnie obcą najlepszym i najdoskonalszym anglosaskim, z Fonteyn na czele. Trzeba przyznać, że układy Kaplickiego są na wskroś współczesne, jeśli nie wręcz awangardowo-nowoczesne i wymagają w interpretacji wielkiej inteligencji artystycznej, którą odznacza się Barbara Bittnerówna i której doskonale sekunduje świątny partner solista baletu obu naczelnych oper polskich Witold Gruca. Poza satysfakcją, jaką miłośnik dobrego tańca artystycznie odnosi patrząc na wykonanie takich kompozycji, jak Nokturn Cis-

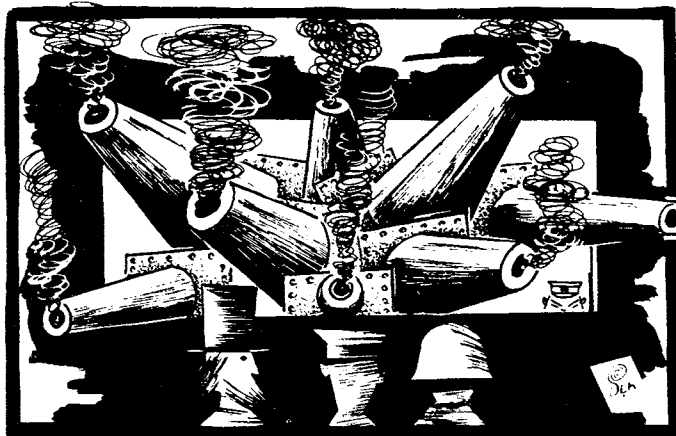
mol F. Szopena przy syntetycznej dekoracji złożonej z jednej wypięzonej niby ukośny promień liny. „La plus que lente” C. Debussy’ego, czy Gershwin „Ten, którego kocham”, budzi się w nim tęsknota do ujrzenia tych świętych tancerzy w jakiejś większej kompozycji, na wielkiej scenie baletowej, w całym przepychu dekoracyjnym widowiska i pełnej orkiestracji zespołowej obsady. Odczucie możliwości naszych tancerzy sprawiło zapewne, że byli przed kilku miesiącami gośćmi brytyjskiej telewizji.

Tylko brak miejsca i czasu nie pozwala zatrzymać się dłużej nad groteskami ludowymi i stylizowanymi, jak „Obrazek ludowy” lub polka „Anna” Straussa. Młodym zjawiskiem budzącym szczerą podziw i uznanie jest inna gwiazda z „Kwiatów Warszawy”, sopran koloraturowy Bogna Sokorska, godna swej mistrzyni — uczennica Ady Sari. Pomimo swego bardzo młodego wieku jest już primadonną opery warszawskiej i w pełni tego wyrażenia zna-

czeniu należy do nowego pokolenia śpiewaczki opery przyszłości, które potrafi kojarzyć ze sobą piękny materiał głosowy, artystyczną interpretację z urodą i wdziękiem osobistym. Dzięki nim bowiem znów przemawia do szerokiego mas melomanów takie interpretacje oper, jak arii z opery „Lakme” L. Debussy’ego, „Arlesiany” Cilea, czy „Cyrulka Sewilskiego”, których wykonaniem popisywała się nasza świetna śpiewaczka, która odśpiewała też wiele starszych pieśni na usilne żądanie wciąż nienasyconej widowni.

Zespół dopełniali L. Fince, tenor operowy, który debiutował z dużym powodzeniem już przed wojną i odznacza się pięknym frazowaniem i dużą kulturą muzyczną. Wiele wzruszenia włożył w wykonana przez siebie arie Jontka z „Halki” Moniuszki, oraz w arie z III aktu „Tosca” i okazał wiele swady w dwu pieśniach neapolitańskich. Doskonałym akompaniatorem zespołu, który wystąpił również jako solista był pianista p. Alfred Miller, którego gra od-

CHINE-RAMA



Przedstawienie tylko co drugi dzień

znacza się szczególnymi walorami dynamicznymi. Wykonał on Poloneza A-dur Szopena, „Clair de lune” Debussy’ego i kompozycje osnutą na motywach hiszpańskich. Wszystkich wykonawców przyjmowano na obu niedzielnych przedstawieniach nadzwyczaj gorąco. Na pierwszym z nich obecny był gen. W. Anders z małżonką. Poszczególne występy zapowiadał z przed kurtyny Stanisław Belski, którego zasługą jest zorganizowanie tego ciekawego i bardzo udanego występu. (On)

STANOWISKO AMERYKANSKIE W SPRAWIE AZYLU DLA POLAKÓW

W związku z zaniepokojeniem, jakie powstało zarówno w kołach emigracji politycznej jak i w Polonii Amerykańskiej na skutek ubolewania godnych metod stosowanych ostatnio przez amerykańskie władze imigracyjne wobec opuszczających statki marynarzy polskich, odpowiednio czynnik amerykańskie udzieliły wyjaśnienia, iż nie ma mowy o żadnej zmianie stanowiska amerykańskiego w sprawie azylu dla Polaków. Jest to podstawowa zasada polityki Ameryki. Wyjaśniono również, że nieraz w praktyce władze imigracyjne znajdują się w poszczególnych wypadkach w trudnym położeniu, będąc zmuszone w krótkim czasie zajmować stanowisko. Na tym też powstają niekiedy komplikacje. (EZN)

PAŹDZIERNIKOWY NUMER „POLISH AFFAIRS”

Numer 10 (październikowy) „Polish Affairs”, miesięcznika w języku angielskim wydawanego przez Egzekutywne Zjednoczenia Narodowe, zawiera artykuły: p. Adama Ciołkosza pt. „Polska lamigłowska”, dra Tadeusza Bielskiego o problemie chińskim, p. Stefana Mekarskiego: „W dwa lata po „październiku”” i p. Zbigniewa Stypułkowskiego — o losach 16 przywódców Polski podziemnej. Numer zawiera ponadto obszerny notatnik polityczny. (EZN)

DNI WATYKANU

DYNAŁ WYSZYŃSKI W RZYMIE

(Od własnego korespondenta)

nie wyłożone w artykule p. t. „Obrońca wiary i cywilizacji” w jednym z ostatnich numerów „O. B.”.

Pamiętamy, że Polacy na uchodźstwie mają swego duchowego opiekuna, wyznaczonego przez zmarłego Papieża, w osobie ks. arcyb. Gawliny, asystenta tronu papieskiego, który nie szczędzi trudów ani zdrowia, odbywając stale wizytacje skupisk polskich aż po daleką Australię. Ambasada R. P. przy Watykanie jest nie mniej wymownym świadectwem postawy zgasłego Piusa XII wobec sprawy polskiej, dowodem, że papież ten nigdy nie uznał aktów gwałtu i przemocy, zadanych naszemu krajowi.

Zywił on szczególne nabożeństwo do Matki Boskiej Częstochowskiej. Jego kaplica w Castelgandolfo miała właśnie obraz Najśw. Panny Jasnogórskiej, umieszczony tam zresztą jeszcze za czasów Piusa XI. Na ścianach kaplicy widnieją freski Rozena: na jednej „Cud nad Wisłą”, pamiętna bitwa pod Warszawą w r. 1920, a z drugiej strona Obrona Częstochowy, i nad wejściem mapa Polski. A nie tak dawno za zgodą Piusa XII powstała w podziemiach Bazyliki Watykańskiej tuż w pobliżu grobu Piotrowego kaplica polska z Matką Boską Częstochowską w ołtarzu i rzezbami wszystkich świętych polskich po bokach. I właśnie obok grobu Pierwszego Apostoła, a więc w bliskości naszej polskiej kaplicy, której miejsce wyznaczył, zmarły papież obrał sobie swój grób jako miejsce wiecznego spoczynku, pisząc zresztą o nim w testamentie, że będzie mu tym miłszy, im bardziej ocieniony. Czyż trzeba wreszcie przypominać troskliwość i pełnię serdecznych ojcowskich uczuć, które Pius XII okazał naszemu Pry-

masowi, gdy mógł po wielu latach przybyć z kraju do Wiecznego Miasta, by czcić i insygnia Księcia Kościoła?

Najbardziej mocna w wyrazie była nieprzejednana postawa zmarłego papieża wobec największego zła, jakie panoszy się dziś na świecie, wobec komunizmu. Nie tolerował też Pius XII żadnych usiłowań pojednania, czy choćby zbliżenia tylko między etyką i moralnością chrześcijańską a bezbożnym materializmem, czynionych jawnie lub skrycie przez niektóre odłamy społeczne, a m. in. ze strony tzw. postępców katolickich. I na tym punkcie Stolica Apostolska nie zjeździe ze swego nieugiętego stanowiska w obronie przed stale ponawianymi próbami w tym kierunku.

Dziennikarze z za żelaznej kurtyny

WŁASNIE Konklawę stworzyło niejako okazje do spotęgowania ataków i do szukania dróg penetracji do czynników watykańskich. Świadczy o tym niebawymie liczny zjazd dziennikarzy z całego świata. Będą i taicy, których jedynym celem będzie szukanie niezwykłych sensacji, niekoniecznie zgodnych z rzeczywistością, opartą o wiekowe, niewzruszone zasady. Toteż słyhać nawet ostrzeżenia, szczególnie wobec prasy katolickiej, aby z krytycyzmem przyjmować wiadomości, płynące z tych źródeł. Przybyło też kilka dziennikarzy sowieckich dziennikarzy z okazji Konklawy, nie po to przecież, żeby służyć żetelną informacją. Światło na te sprawy zostało dla nich już uprzednio przygotowane na Kremlu. Tym instrukcją będą się też musieli podporządkować i dziennikarze z za kurtyny żelaznej.

Dzieje Kościoła będą się nadal toczyć odwiecznym kołem.

Obywatele Stanów Zjednoczonych mają, jak wiadomo, co dwa lata wybory, przy czym co cztery lata wybierają równocześnie Prezydenta, co stanowi najważniejszy wypadek ich życia konstytucyjnego i politycznego. W tym roku, dnia 4 listopada przypadają więc jedynie wybory tzw. „mid-term”, czyli połowy kadencji prezydenckiej, która odnośnie Prez. Eisenhowera, wybranego ponownie w 1956 roku, kończy się w 1960.

Niemniej, wybory te posiadają doniosłe znaczenie co najmniej dla polityki i sytuacji wewnętrznej Stanów Zjednoczonych, jako że otwierają możliwości rozległych zmian na ważnych stanowiskach państwowych. Przede wszystkim więc podlega wyborom cała Izba Reprezentantów oraz jedna trzecia Senatu, tworzących razem Kongres Amerykański. Ponadto, przeprowadzane są równocześnie w niektórych Stanach wybory na Gubernatorów oraz na licznych urzędników stanowych i sędziów.

Na 4 listopada rozpisano więc wybory na 432 Reprezentantów do niższej Izby Kongresu, na 32 Senatorów i na 32 Gubernatorów stanowych. Wyjątkowo w Stanie Maine jednego Senatora (Demokratę) i trzech Reprezentantów (dwu Demokratów i jednego Republikanina) oraz Gubernatora (Demokratę) wybrano już we wcześniejszym terminie. Nowy Stan Alaska natomiast, który będzie wybierał (jak każdy ze Stanów) dwu Senatorów a tylko jednego Reprezentanta (jest słabo zaludniony) uczyni to dopiero 25 listopada.

Dotychczasowy skład Izby Reprezentantów (wybranej w 1956 r.) przedstawiał się, jak następuje: Demokraci — 232, Republikanów — 195, osiem mandatów wakujących, razem — 435. Senat w tym samym okresie składał się z: 49 — Demokratów, 47 — Republikanów, razem — 96. Obecnie przedmiotem wyborów jest 21 mandatów republikańskich i 13 demokratycznych. Nowy, obecnie wybierany 86-ty Kongres będzie, na skutek

ZDZISŁAW STAHL

Amerykańskie wybory 1958 roku

uznania za Stan Alaski, liczył o dwu więcej Senatorów (98) i o jednego więcej Reprezentanta (436).

Jeśli chodzi o Gubernatorów, to obecnie do Partii Demokratycznej należy ich 29, do Republikańskiej — 19. Przedmiotem tegorocznych wyborów jest gubernatur demokratycznych — 20, a republikańskich — 14, w czym także Gubernator Alaski, który tymczasem jest z nominacji Prezydenta, czyli Republikanin.

NASTROJE I HASŁA KAMPANII WYBORCZEJ

Zagadnienia polityki międzynarodowej, pomimo że ostatnie tygodnie przyniosły ostry kryzys na Dalekim Wschodzie, artyleryjską i powietrzną strzelaninę w cieśninie formozańskiej dokola wyspy Quemoy i wreszcie wzajemne pogroźki najcięższego „wodorowego” kalibru, nie wysunęły się na czoło hasel wyborczych. Jak zgodni korespondenci z Ameryki donosili i jak wskazywała na to prasa amerykańska prasa, społeczeństwo Stanów Zjednoczonych nie przestraszyło się groźby wojennej na Dalekim Wschodzie. Zachowało na ogół przekonanie, że do wielkiego wybuchu nie dojdzie.

Kampania wyborcza obracała się dokoła problemów gospodarczych i lokalno-stanowych, przeważnie personalnych. Najważniejsze zagadnienia gospodarcze, to trwająca od wiosny „recesja” czyli łagodny kryzys, wyrażający się w bezrobociu i spadku produkcji oraz dla farmerów spadek cen rolniczych.

Przemysłowa „recesja” wprawdzie stopniowo wygasa, ale nie w tak szybkim tempie aby społeczeństwo już o niej zapomniało. Poza tym w zwalczaniu bezrobocia na drodze kongresowego ustawodawstwa uczestniczyły

obie partie, czyli żadna z nich, a w szczególności rządowa, republikańska nie może tego sukcesu wypisywać na swój wyłączny rachunek. Spadek bezrobocia ponadto nie jest tak szybki jak powrotny wzrost produkcji. Jej postępująca szybko automatyzacja bowiem powoduje, że ponowne zatrudnienie nie osiąga poprzednich, przedkryzysowych rozmiarów.

Spadek cen rolnych pozostaje w związku z rządową polityką podtrzymywania ich przez zakupy, które doprowadziły do olbrzymich nadwyżek produktów rolnych, stanowiących nagromadzone zapasy. Administracja Republikańska Prez. Eisenhowera robiła to właśnie dla farmerów, ale — jako że wdzięczność nie istnieje także w polityce — widmo spadku cen, według niektórych opinii, nie usposabia ich obecnie dobrze do własnych dobrodziejstw.

WYBORCZE „GALLUPY” I PRZEWIDYWANIA

Na tydzień przed terminem wyborów amerykański Gallup Poll opublikował swoje wyniki badania na przestrzeni całych Stanów Zjednoczonych.

Według nich, 58 proc. wyborców zapowiedziało głosowanie na kandydatów Demokratycznych, co oznaczałoby przewagę niemal równą zwycięstwu tej samej partii w 1936 r. za F. D. Roosevelta, kiedy Republikanie otrzymali zaledwie 89 miejsc w Izbie Reprezentantów. Bardziej ostrożnie przewidywania mówią, iż Demokraci spodziewali się zyskać per saldo 13 mandatów w Izbie Reprezentantów, a najwyższe 60 w razie ogólnej fali na ich korzyść (landslide). Na terenie Senatu, według ostrożnych prognoz, Demokraci mieli zyskać 8 krzeseł, a na podstawie bardziej dla nich optymistycznych — 15.

Jak widzimy, przewidywania wahały się między rozmiarami zwycięstwa opozycji demokratycznej, ale nikt nie liczył się z powiększeniem stanu posiadania rządowej partii republikańskiej. Jedynie wiceprezydent R. Nixon, który włożył ogromną energię w kampanię wyborczą, zwracał uwagę na zawodność przewidywań i Gallupów, przypominając ich fatalną omyłkę przed dziesięć laty, kiedy powszechne było wróżenie klęski Harry Trumanowi. W rzeczywistości, jak wiemy, odniósł on wówczas zdecydowane zwycięstwo nad pewnymi wtedy sukcesu Republikanami. W chwili gdy artykuł ten, pisany w przededniu wyborów, znajduje się w rękach czytelników, będą oni już znali wyniki z 4 listopada i będą mogli sprawdzić wartość zestawionych wyżej prognozyków.

N. ROCKEFELLER CONTRA A. HARRIMAN

Obok personalnej kontrowersji wewnętrzno-republikańskiej w Kalifornii, gdzie Senator *Knowland* wysunął swoją kandydaturę na Gubernatora wbrew dotychczasowemu republikańskiemu Gubernatorowi, *Goodwinowi Knight'owi*, chociaż partia na przeciw sobie poważnego kandydata Demokratów katolika, *Pata Browna*, najbardziej pasjonująca jest walka dwu milionerów na terenie Nowego Jorku.

Jest to w tym wypadku zarzem walka między Republikaninem a Demokratą i kto wie, czy nie między przyszłymi kandydatami obu partii na Prezydenta Stanów Zjednoczonych w roku 1960. Chodzi o młodego Nelsona *Rockefellera*, który imieniem Republikanów wystąpił ze swoją kandydaturą na Gubernatora Stanu Nowy Jork przeciw dotychczasowemu Demokratycznemu Gubernatorowi, *Averlowi Harrimanowi*. Walka obu multimilionerów — którym zresztą ich bogactwa w amerykańskiej opinii bynajmniej nie szkodzi — była wyrównana. *Harriman* jako Gubernator zyskał wprawdzie popularność i posiada już wybitne nazwisko z czasów Administracji Demokratycznej *Roosevelta* i *Trumana*, lecz atutem *Rockefellera* stała się właśnie młodość i nowość jego osoby; ponadto okazał się on, według powszechnej opinii doskonałym agitatorom i pozyskał rzekomo nowojorczan, zarówno bogatych jak najuboższych dzielnic.

Gubernatorstwo wielkich Stanów jest w Ameryce uważane za dobrą odeskoczną do kandydatury na Prezydenta. Dlatego też, walka Senatora *Knowlanda* w Kalifornii i rywalizacja obu milionerów o stan nowojorski jest traktowana również ze stanowiska ich

(Dokończenie na str. 8)

S. KLINGA

SPRAWY Paktu Atlantyckiego

zostały ostatnio zaktualizowane przez trzy wydarzenia: a) marszałek Montgomery, który przez dziesięć lat był zastępcą naczelnego wodza sił Sojuszu Atlantyckiego, a obecnie został przeniesiony w stan spoczynku, podał ostrej krytyce organizację tego sojuszu; b) ujawnione zostało, że w końcu września br. gen. de Gaulle zwrócił się do prez. Eisenhowera i premiera Macmillana z propozycją stworzenia potrójnego dyrektoriatu, składającego się z przedstawicieli Ameryki, W. Brytanii i Francji dla kierowania światową polityką obozu zachodniego; c) gen. Ely, szef sztabu francuskich sił zbrojnych ogłosił dwa artykuły, będące najwidoczniej rozwinięciem myśli de Gaulle'a o zagadnieniach obronnych obozu zachodniego.

Marszałek Montgomery pisze z wyzn doświadczenia nabytego w ciągu dziesięciu lat pracy w samym sercu Sojuszu Atlantyckiego. Podczas tych dziesięciu lat zmieniło się czterech naczelników dowódców sił Sojuszu: Eisenhower, Ridgway, Gruenther i Norstad. Montgomery wytyka ciężką i skomplikowaną organizację Sojuszu Atlantyckiego. Dowództwo naczelnego sił zbrojnych sojuszu — powiada on — znajduje się w Paryżu. Stała grupa doradców wojskowych mieści się w Waszyngtonie. Rada Atlantycka, będąca stałym organem politycznym Paktu Atlantyckiego, składa się z ambasadorów a raz na rok zjeżdżają się ministrowie spraw zagranicznych, którzy nie znają się na zagadnieniach obrony i nie są za nie odpowiedzialni. W łonie organizacji Paktu Atlantyckiego istnieje około setki komisji. Dowódcy wojskowi szkolą się w sztuce robienia kompromisów. Papierowej roboty jest tyle, że bardzo mało oficerów ma, poza czytaniem, czas na to, by myśleć.

To są zarzuty natury organizacyjnej. Montgomery posuwa się jednak dalej. Stwierdza on, i temu twierdzeniu niepodobna zaprzeczyć, że walka obozu zachodniego z obozem komunistycznym ma charakter globalny. Sojusz Atlantycki jednak nie zajmuje się zagadnieniami strategii globalnej. Wynika z litery Paktu Atlantyckiego, podpisanego dziesięć lat temu. Ograniczenie jednak geograficznego zasięgu Sojuszu Zachodniego jest dziś przestarzałe. Śmieszne jest zakładać, mówi Montgomery, że sojusznicy mogą być sojusznikami tylko na północ od jakiegoś równoleżnika, a na południe od niego prowadzić odrębne i niezgodne ze sobą polityki narodowe. W końcu marsz. Montgomery przypomina lekcję historii że każde państwo przegrywało wojnę, jeśli zamykało się,

względnie zostało zamknięte, w granicach strategii czysto lądowej. Druga wojna światowa była, powiada on, zasadniczo walką o panowanie nad szlakami morskimi i dopiero wtedy gdy ta walka została wygrana, można było skutecznie się zająć wygraniami wojny na lądzie.

Zgodnie z powyższym, wywodzi dalej Montgomery, w wypadku wojny przeciw blokowi komunistycznemu, strategia Zachodu powinna zmierzać do zamknięcia bloku komunistycznego w granicach strategii lądowej i zapewnienie Zachodowi swobodę morską i lotniczego manewrowania na skrzydłach tego kontynentalnego bloku.

Wystarczy popatrzeć na mapę, żeby zrozumieć o co Montgomery chodzi. Blok komunistyczny rozciąga się od Bałtyku do Oceanu Spokojnego a na północy, z Murmańska, ma wyjście na Atlantyk. W razie wojny z Zachodem Rosja, posiadająca bardzo liczną flotę łodzi podwodnych, będzie próbowała osiągnąć cel, który Niemcy w pierwszej wojnie próbowały osiągnąć same, a w drugiej, razem z Japonią — odebranie Zachodowi panowania nad drogami morskimi. Pojęcie panowania nad drogami morskimi oznacza w praktyce możliwość przewożenia mierzem towarów i ludzi. Rosja nie potrzebuje w czasie prowadzenia wojny zdobywać panowania nad drogami morskimi dla siebie, bo się może bez tego obejść. Ale pozbawienie korzystania z dróg morskich państw obozu zachodniego uniemożliwi im prowadzenie wojny.

PAKT Atlantycki został zawarty przed skomunizowaniem Chin, przed opanowaniem przez komunistów Północnego Wietnamu, przed wycofaniem się W. Brytanii z Suez, przed przeniknięciem wpływów sowieckich na Środkowy Wschód i przed wyłamaniem się Jugosławii z bloku sowieckiego. Utrata Indochin przez Francję i wyparcie wpływów brytyjskich ze Środkowego Wschodu były w znacznej mierze wynikiem rozbieżnych polityk narodowych Ameryki, W. Brytanii i Francji. Wszystkie te trzy mocarstwa należały i należą do Paktu Atlantyckiego. Pakt Atlantycki jest jednak tylko regionalnym paktem obronnym, dotyczącym wyłącznie terenu europejskiego.

Montgomery już dawniej upominał się o konieczność posiadania przez Zachód koncepcji strategicznej, ogarniającej cały glob ziemski. De Gaulle

upominał się obecnie o to samo. Błędem jest, popełnianym świadomie lub nie świadomie, przedstawiać żądanie de Gaulle'a wyłącznie jako żądanie większej roli Francji w Sojuszu Atlantyckim, takim jakim on jest, to znaczy w sojuszu mającym jedynie zadania obronne na kontynencie europejskim. Podobne przedstawianie planów de Gaulle'a prowadzi do przeciwstawienia Francji Niemcom zachodnim, których rola wojskowa na terenie Europy wzrosła i będzie nadal wzrastać. De Gaulle żąda głosu dla Francji w sprawach kształtowania światowej polityki i strategii, co robi obecnie tylko Stany Zjednoczone z W. Brytanią. Francja bowiem ma posiadłość i wpływy w ogromnej części Afryki oraz kolonie na Pacyfiku, ma więc geograficzne podstawy do brania udziału w globalnych decyzjach strategicznych.

Po olbrzymim sukcesie, jakim było dla Francji swobodne głosowanie licznych krajów afrykańskich za pozostaniem w ramach Francuskiej Wspólnoty, de Gaulle żąda dla Francji głosu w sprawach światowych, a nie wyłącznie europejskich. Gen. Ely uzasadnił te żądania z punktu widzenia strategicznego.

OGÓLNA strategia Zachodu (powiedzmy, że jest to przede wszystkim strategia amerykańska) jest *peryferyczna*. Europa jest odcinkiem szczególnym, którego obrona opiera się na strategii lądowej. Strategia peryferyczna wymaga posiadania baz w wielu krajach, które nie są mocno związane z Zachodem. Możliwość zrobienia użytku praktycznego z tych baz zależy od poprowadzenia przez państwa, na których terenie te bazy znajdują się, sprzyjającej Zachodowi polityki zagranicznej, ale ich polityka zagraniczna jest funkcją ich sytuacji wewnętrznej. (Irak np. był bazą dla

Zachodu i przestał nią być wskutek przewrotu wewnętrznego).

Sytuacja w Południowo-wschodniej Azji, objętej Paktem Manilskim, pisze dalej gen. Ely, jest chwalebna. Na Środkowym Wschodzie osłona peryferyczna została przerwana, wskutek czego ośrodki produkcji ropy naftowej i wielkie węzły komunikacyjne na tym terenie są bezpośrednio zagrożone. Zagrożenie może sięgnąć afrykańskich brzegów Oceanu Atlantyckiego, jeżeli panarabizm Nassera rozszerzy się na kraje Północnej Afryki.

Wyrwę w strategii peryferycznej na Środkowym Wschodzie można, wedle gen. Ely, załatwić przy pomocy stworzenia peryferyjnej osłony w Afryce Wschodniej (składającej się głównie z posiadłości brytyjskich). Ale sytuacja na tym terenie będzie słaba. Wzmocnić ją można przez stworzenie w Afryce Zachodniej mocnej tarczy, podobnej do Sojuszu Atlantyckiego w Europie. Tarcza ta będzie się opierać na osi Paryż, Algier, Brazzaville. Droga takiego rozwiązania można będzie zabezpieczyć naftę saharijską nie tylko dla Europy, lecz i dla Afryki.

Innymi słowy de Gaulle dyskontuje olbrzymi sukces polityczny Francji w Afryce. Anglosasi stracili Irak. Baza lotnictwa amerykańskiego w Arabii Saudyjskiej jest niepewna, bo reżym królewski tego kraju nie jest pewny swego dnia i godziny. Ale francuska Afryka Zachodnia jest *politycznie pewna*. De Gaulle proponuje strategiczne wykorzystanie tworzącej się euroafrykańskiej Wspólnoty Francuskiej przez Zachód pod warunkiem dania Francji głosu w kształtowaniu światowej polityki i strategii obok Ameryki i W. Brytanii. Jeżeli de Gaulle'owi uda się opanować sytuację w Algierii, to mocarstwom anglosaskim będzie trudno jego ofertę odrzucić.

Strategia globalna i Pakt Atlantycki

STANISŁAWA BARTLITZA

mjr. dypl. 15 p. Ułanów Poznańskich

zostanie odprawiona dnia 8 listopada o godz. 9.30 msza św. za spokój Jego duszy w Brompton Oratory, w kaplicy M. B. Zwycięskiej z Kozielska.

Po nabożeństwie nastąpi poświęcenie pomnika na cmentarzu North Sheen

o czym zawiadamiają

Przyjaciele i Koledzy Pułkowi

W pierwszą rocznicę śmierci

ś. † p.

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Tegoroczna seria doświadczeń wodorowych i atomowych, przeprowadzanych na Pacyfiku w pobliżu wysp Bożego Narodzenia, została zakończona 23 września. Mimo wznowienia analogicznych eksperymentów przez Sowiety w dniu 30 września i przeprowadzania ich w niezwykłym forsownym tempie, rząd brytyjski nie zarządził przygotowania nowej serii, lecz podtrzymał swoją i amerykańską ofertę wstrzymania od 1 listopada na jeden rok jakichkolwiek praktycznych doświadczeń atomowych w tej dziedzinie, o ile Sowiety dadzą identyczne zapewnienie. Delegat sowiecki Zorin oświadczył 27 października w O.N.Z., że Sowiety także rozważają nie wystarcza i że zastrzegają one sobie prawo dokonania przed całkowitym zakazem tyłu wybuchów, ilu dokonały Ameryka i W. Brytania po 31 marca

Zorin tłumaczył swe oświadczenie w ten sposób, że Sowiety gotowe byłyby „zrezygnować z należnej im ilości” doświadczeń, gdyby postanowiono zaprzestanie doświadczeń dalszych bez klauzuli jednego roku.

Aby jak najrychlej wprowadzić do służby pierwszy podwodny okręt atomowy „Dreadnought”, admiralicia postanowiła nie czekać na wyprodukowanie, przy pomocy amerykańskiej, własnego silnika atomowego, lecz zakupić amerykański silnik takiego typu, jakim napędzany jest słynny o.p. „Nautilus”, najstarszy okręt atomowy na świecie. Mimo to, zdaniem admirała Mountbatten, „Dreadnought” wzmocni flotę najwcześniej pod koniec 1961 roku.

Admiralicja postanowiła oddać na złom dwa stare krążowniki, „Newcastle” i „Cumberland”. Na ostatnim z nich zakończono co dopiero próby nowych, w pełni automatycznych dział 6-cio i 3-calowych, które wejdą na uzbrojenie nowych krążowników klasy „Tiger”. Działła te mają stanowić ostatni etap ulepszenia artylerii okrętowej, jako że w niedalekiej przyszłości zastąpią ją mają wyrzutnie rakiet. Skoro mowa o marynarce wojennej, warto jeszcze dodać, że jej lotnictwo otrzyma jednak doskonałe myśliwce bombowe „N.A.-39”, których seryjna produkcja była przez dłuższy czas pod znakiem zapytania. Mocne argumenty admiralicii, prasy i zainteresowanej wytwórni przemożny jednak opór w łonie ministerstwa obrony i ministerstwa dostaw. Samoloty te przekraczają szybkość dźwięku.

Pod naciskiem opinii publicznej, za niepokojonej niedostateczną wydajnością wojskowego lotnictwa transportowego, decydujące czynniki postanowiły również zakupić 19 dużych amerykańskich samolotów transportowych „Globemaster”. Termin ich dostawy nie został ujaśniony. Eksperymentalny samolot „SC-1”, zdolny do pionowych startów i lądowań, choć nie posiada rotorów, odbił 25 października swój pierwszy, niebezpieczny lot poza halą, wzbijając się

jednak tylko na wysokość 30 stóp. Bombowce brytyjskie, partycypujące w do rocznym konkursie amerykańsko-brytyjskim, spisały się niewiele lepiej niż w poprzednich latach. Najlepsza trójka „Valantów” zajęła na ponad 40 konkurentów 7 miejsce, a inne znalazły się na miejscach bardzo dalekich.

Z działu rakiet można tym razem niewiele podać nowości. Amerykańska rakietka dalekosiężna „Thor”, przywieziona latem do W. Brytanii, została przekazana 77 eskadrze brytyjskiej. Przejmie ona także następne trzy, które mają być dostarczone do końca br. Ministerstwo lotnictwa postanowiło mimo to kontynuować prace nad udoskonaleniem brytyjskich rakiet — digrodystansowych, „Black Knight” i większej „Blue Strike”. W tym celu wysłano do Australii drugi prototyp „Black Knight”. Niektóre koła snują nawet ambitne plany wyprodukowania brytyjskiego sztucznego księżycy. Brytyjskie rakiety przeciwlotnicze „Bloodhound” zdobyły sobie takie uznanie w Szwecji, że zostały przez nią, narazie w nieznaną ilość, zakupione.

W związku z zamierzonym przejściem na armię składającą się wyłącznie z żołnierzy zawodowych, stworzono przed kilku miesiącami doświadczalny pułk artylerii, złożony wyłącznie z żołnierzy tej kategorii. Radykalne zredukowanie stanów liczebnych wojska ma być zrównoważone częściowym jego przebrojeniem. Tak więc artyleria ma otrzymać w miejsce 25-cio funtowych samobieżnych dział 105 mm., natomiast, jak się zdaje, jeszcze nie zdecydowano, który z trzech typów kierowanych pocisków przeciwpancernych: Vickers, Fairey lub Pye, zostanie wprowadzony na uzbrojenie piechoty.

W związku z odejściem w stan spoczynku gen. Templera, dotychczasowego szefa sztabu imperialnego, prasa brytyjska przypomniała, że kanclerz Adenauer jemu zawdzięcza pośrednio swoją karierę polityczną. Gen. Templer, jako ówczesny dowódca B.A.O.R., zawiązał bowiem Adenauera w funkcjach burmistrza Kolonii i tym samym spowodował jego uaktywnienie się na odcinku partyjno-politycznym.

Reorganizacja naczelnych władz wojskowych, zaprojektowana przez ministra obrony, Sandysa, i zaaprobowana przez parlament, nie wprowadziła żadnych zasadniczych zmian. Gruntownie została zato zreorganizowana „Civil Defence”, czyli cywilna obrona przeciwlotnicza i przeciwatomowa. Skrócono spośród jej członków około 100.000 osób starszych lub nieobowiązujących, a przyjęto niemal identyczną ilość osób młodszych i aktywnych.

W ministerstwie wojny zademonstrowano ostatnio nowe wzory mundurów wojskowych, znacznie zacierające różnicę między oficerami i szeregowymi. Rozesłano je do wypróbowania.

Kage.

Czytaj polską książkę

DUKE
SPORTSWEAR SWETERKI
nieb., różowe, złote, białe, czarne

DUKI golfowe z ręk.
osiągają w Polsce do 260 zł. za szt.
6 szt. — cło 30 zł. ... £ 2.10.0
24 sztuki ... £ 8.15.0

Kardigany Puritex z ręk.
osiąg. do 400 zł. za sztukę
4 szt. — cło 100 zł. ... £ 2.10.0

HASKOBA
121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
Telefon: FRE 7888.

FREGATA

TYLKO DOBRY TOWAR

WARTO WYSYLAĆ DO POLSKI I ROSJI
bo tylko DOBRY gatunek oplaca się mimo Cła!
Gwarantujemy dobry gatunek naszym godłem na towarach wysyłanych od 10 lat.
Gwarantujemy wysyłkę tego samego towaru co wybrany!
Zanim zamówisz — wpierw obejrzyj wzory naszych towarów.
Żądaj ilustrowanych katalogów 1958 i cenników.
Zamów na próbę paczkę.

OGROMNY WYBÓR! NISKIE CENY!

Najnowsze metalowe maszyny dziewiarskie — Włóczka — Maszyny Singera — Rowery — Opony — Skóry — Plastik — Materiały wełn., bawełn., jedwabne i nylonowe — Chusty kaszmirowe i jedwabne — Boty na baranku — Buty z cholewkami i cholewkami oraz wszelkie obuwie męskie, damskie i dziecięce — Kurtki skórzane i futrzane — Wszelkie LEKARSTWA (w Polsce wolne od cła) — Wszelkie PRODUKTY KOLONIALNE I SPOŻYWCZE (z własnej hurtowni)
wysyłamy według wyboru klientów.

FREGATA OF LONDON
81-83, CROMWELL RD., S. W. 7. G. B. Tel.: FRE 3646 i 2203

KOLEDY
NAGRANE
w KATEDRZE św. JANA
w WARSZAWIE

w podniosłym i majestatycznym wykonaniu kościelnego chóru męskiego z towarzyszeniem wielkich organów

Katedry:
LULAJE JEZUNIU — PÓJDŹMY WSZYSTY DO STAJENKI — ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ — PRYZYŃAMY DO SZOPY — MEDCZY ŚWIATA — BÓG SIĘ RODZI — WSRÓD NOCNEJ CISZY — W ZŁOBIE LEŻY JEZUS MALUSIENKI — GDY SIĘ CHRYSZTUS RODZI.

Najnowsze nagranie
(specjalnie na nasze zamówienie) na jednej nietłukącej się płycie długogrającej

No. L. 0197

Płyta na najwyższym poziomie artystycznym i technicznym. Czas grania około 30 minut. Tak pięknie nagranych kółd jeszcze nie było.

Cena płyty 30s. (dol. 4.25)

Przesyłka ubezpieczona w W. Brytanii — 2s.; za granicę — 4s. (dol. 0.55)

NAJWIĘKSZY
wybór polskich płyt standardowych, na 45 obrotów, oraz długogrających — wszelkiego rodzaju, z całego świata. Płyty wysyłamy wszędzie w paczkach ubezpieczonych.

Obszerny KATALOG PŁYT wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

VISTULA PRESS
449, OXFORD STREET,
LONDON, W. 1.

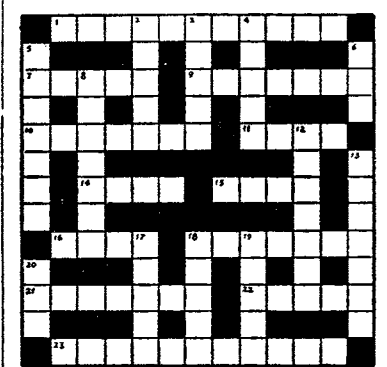
Skład płyt, książek i dewocjonalii otwarty od 11 do 7 wiecz., w soboty od 11 do 4 po poł.

Papież Pius XII był wielkim protektorem sportu i sportowcy byli przez niego chętnie przyjmowani. Zawsze znajdował dla nich ciepłe słowo. Tak np. słynny kolarz włoski, Gino Bartali, jak również jego wielki rywal, sławny Fausto Coppi, znany ze swej pobożności (dlatego zapewne nazwano go „kręjącym na kółku mimichem”) odwiedzali często Papieża i otrzymywali Jego błogosławieństwo.

W młodości Papież Pius XII był znanym alpinistą. Na szczytach gór alpejskich — powiedział kiedyś przyszły Papież — czuję się bliżej nieba. Był także doskonałym pływakim a po wyborze na Papieża postawiono w Jego lazience specjalny aparat wioślarski na którym rano ćwiczył przez 15 minut. Papież interesował się ogromnie nadchodzącą Olimpiadą w Rzymie. Z okien swojej siedziby letniej zamierzał obserwować wioślarzy i kajakarzy olimpijskich.

W czasie 10-letniej rocznicy założenia włoskiego katolickiego związku sportowego w 1955 r. Papież podkreślił wagę, jaką Kościół przywiązuje dla wychowania sportowego. Kościół nie lekceważy wychowania fizycznego i nie twierdzi jakoby interesował się wyłącznie cnotami religijnymi i chrześcijańskimi. Z drugiej strony są także naturalne i chrześcijańskie cnoty, bez których sport nie mógłby się rozwijać, gdyż inaczej stałby się materializmem. Z punktu widzenia chrześcijańskiego sport jest „skuteczna szkoła dla wielkiej próby życia na ziemi”. Sport dobrze uprawiany mógłby nawet być pewnego rodzaju ascezą. Nigdy jednak sport nie może zwalniać od wykonania

KRZYŻÓWKA Nr 297/58



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) Juliusz II; 7) pastwisko; 9) imię męskie; 10) pojęcie szachowe; 11) zwierzęta z charakterem (wspaki); 14) i 15) gatunek maki; 16) „Kiedy pan... nieobeszczk włościan wyswobodził, a Moskał ich podatkiem potrójnym ogłodził”; 18) wino; 21) zarządca (wspaki); 22) okrzyk grozy i potępienia; 23) klubha Florencji.

Pionowe: 2) bron; 3) albo w teatrze albo na placu; 4) zwycięstwo francuskie w czasie Rewolucji; 5) łącząca sruha; 6) u Kaina kłębł się; 8) zajazd; 12) niepogoda; 13) figura geometryczna; 17) przypominają nam o nim w Środę Popielcową; 18) zwierzę; 19) kamień szlachetny; 20) cicho!

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 291/58

Poziome: 1) świst, 4) upiór, 6) Kafarnaum, 7) i 10) Drzymała, 9) NEP, 14) i 15) Bastylia, 18) Centurion, 20) i 21) kraska, 22) kustosz, 23) i 25) Konarski, 24) GPU.

Pionowe: 1) śnież, 2) Taft, 3) bariera, 4) Ural, 5) ruczaj, 8) zbawca, 11) Amiens, 12) Ateum, 13) Syriusz, 16) taktyk, 17) kratki, 19) ustęp.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski,
innych krajów i poza linię
Curzona

Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski

APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington,
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apte-ka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Papież Pius XII Protektorem sportu

nia obowiązków ludzkich, rodzinnych i zawodowych. Jest pożałowania godnym błędem, jeśli się twierdzi, że człowiek może w nieograniczony sposób dysponować swoim ciałem. Nie wolno bowiem ciała wystawiać na jawne niebezpieczeństwa czy też na wyczerpujące organizm zmęczenia, tak samo jak nie wolno podniecać organizmu szkodliwymi dla zdrowia środkami, by osiągnąć to czego ciało nie jest w stanie wykonać. Najcenniejszym owocem — mówił wówczas

Papież — jaki młody człowiek i chrześcijanin może ze sportu dla swego życia zdobyć, to wzmocnienie woli.

Zawodnik, który w walce okazał silną wolę, dał dowód starannego i planowego treningu, taki zawodnik nie załamuje się po przegranej, z uporem przeciwstawia się silniejszemu, znosi niewygody i posiada umiejętność panowania nad sobą.

O tych pięknych pouczeniach Papieża Piusa XII powinni sportowcy zawsze pamiętać!

KRAJOWE WYDAWNICTWA SPORTOWE (I)

Nie interesują nas w tym wypadku działy sportowe poszczególnych pism codziennych w których sportowi krajowemu poświęca się, rzecz jasna, wiele miejsca, ani nawet (przynajmniej w tej chwili) tak popularne wydawnictwo jak „Przeгляд Sportowy”, wychodzący kilka razy w tygodniu i zdobywający sobie wiele czytelników, nawet poza granicami Kraju (jakkolwiek ton niektórych artykułów jest zbyt drażliwy a nieraz wybitnie krzywdzący niektórych sportowców), interesują nas natomiast pewne wydawnictwa fachowe jak „Boks”, „Piłka nożna”, „Lekka atletyka”, „Sport dla wszystkich”, czy nawet biuletyn Polskiego Komitetu Olimpijskiego, wydawany w ładnej szacie graficznej w języku polskim i angielskim.

Ostatnie wydawnictwo nie przynosi żadnych specjalnych rewelacji. Co więcej z kilku numerów, którymi mogłem dysponować nie wiele się dowiedziałem o pracy samego PKOl a przede wszystkim o pracy Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (zwłaszcza w przededniu Olimpiady Rzymskiej), ani nawet o samej Olimpiadzie, która ma się odbyć w 1960 r. w Rzymie. Inne artykuły z różnych dziedzin sportowych nie stanowią także rewelacji a częstokroć z dyscyplinami olimpijskimi nie wiele mają wspólnego.

Jedna natomiast rzecz jest niewątpliwie oryginalna w tym biuletynie: jest to jedyne pismo w Polsce, które przynosi wiadomości o sporcie polskim na emigracji i przedrukowuje artykuły sportowe z polskiej prasy emigracyjnej. W numerze z grudnia 1957 r. czytamy w dziale polskim taką notatkę: „Tematyka sportu emigracyjnego zajmuje coraz więcej miejsca na łamach prasy krajowej... Ta jednak notatka jest co najmniej niecisła. Przeglądam dokładnie prasę krajową i nigdzie nie znalazłem do tej pory nawet jakiegos skromnego działu o sporcie emigracyjnym, choć sport ten, zwłaszcza w Anglii, jest szeroko rozwinięty i odgrywa w życiu polskim poważną rolę. Nawet na łamach „Przeгляdu Sportowego” nie znajduję najskromniejszej wzmianki, choć spor-

towcy polscy z Kraju przyjmowani są przez nas niezwykle serdecznie. Dobrze więc, że przynajmniej na łamach biuletynu PKOl ostatnie dwie czy trzy strony poświęca się sportowi polskiemu na emigracji. O sporcie polskim w Anglii pisze niejaki Jerzy Rybiński, opierając swoje wiadomości na skromnych informacjach sekretarza Polskich Klubów Sportowych w Londynie. „Czas już najwyższy — pisze Rybiński — aby zdjęta została sztuczna kurtyna zawieszona w latach ubiegłych pomiędzy polskim sportem na emigracji i w Kraju. Proponuję, aby kurtyny tej użyć jako zasłony dla zakrycia raz na zawsze niesławnej przeszłości wzajemnych dyskryminacji i rozpocząć nową erę w historii kontaktów sportowych Emigracja-Kraj”. Zwąwszy, że Rybiński pisze słowo Emigracja przez dużą literę.

Kontakty te istnieją od dość dawna. Oczywiście w czasie tzw. ery stałnowskiej nie można było podejść do żadnego sportowca polskiego zjawiającego się na ziemi angielskiej, tak ściśle bowiem obstawiony był przez „oplekunów”, dziś jest inaczej. Sportowcy polscy z Kraju są tu chętnie widziani a jeszcze gorzej okłaskiwani na boiskach i nikt ich nie kępuje. Natomiast od tego serdecznego powitania na ziemi angielskiej a do udziału w jakichś „Igrzyskach Sportowych Polaków z Zagranicą” (o czym marzy pochuc regimowe Towarzystwo „Polonia”) jest daleka droga. Bardzo daleka.

Dobrze jednak, że choć mało, ale jednak coś nie coś pisze się o polskim sporcie na emigracji. Wprawdzie dzieje się to na łamach wydawnictwa przeznaczonych nie dla Kraju a dla zagranicy, na co pragniemy zwrócić uwagę. Kraj więc nadal nie jest informowany o tym, że w Anglii odbywają się Emigracyjne Mistrzostwa Piłkarskie o puchar gen. Andersa, natomiast gdy potrzeba dewiz na pokrycie wydatków na wyjazd polskich Olimpijczyków, wówczas szuka się z tą emigracją kontaktów.

Do sprawy tej jeszcze wrócimy, jak również do omówienia wydawnictw sportowych: „Sport dla wszystkich”, „Piłka nożna”, „Lekka atletyka” i „Boks”.

Eugeniusz Lokajski. Dla młodszego pokolenia sportowców nazwisko to, być może, nie wiele mówi. My, starsi natomiast pamiętamy doskonale tego wspaniałego oszczepnika, który w 1936 r. ustanowił świetny rekord Polski na 73,29 m. Był to wtedy trzeci wynik na świecie. Rekord ten pobił dopiero Janusz Sidło w 1954 r. Niestety nie powiodło się na Olimpiadzie w Berlinie, gdzie Lokajski — po przejściu ciężkiej grypy — zajął zaledwie 7-me miejsce. W czasie wojny ucieka ze wschodnich rubieży Polski do Warszawy, gdzie ukrywa się przed wysłaniem do Oflagu. Szukając zajęcia (był absolwentem CIWF'u) przerzucił się na fotografię. Oczywiście wstępuje także do Armii Krajowej, gdzie włączony zostaje do „Koszy” czyli Komendy Ochrony Sztabu Obszaru Warszawskiego AK. Lokajski bierze udział w Powstaniu Warszawskim. Dnia 25 września ginie pod gruzami domu PKO, gdzie mieścił się sztab „Koszy”. Wielkim i nieocenionym dorobkiem Lokajskiego są zdjęcia dokonane w czasie Powstania. Archiwum jego obejmuje ponad 1.000 zdjęć filmowych szczęśliwie uratowanych przez jego siostrę p. Zofię Domańska.

Złote medale z „wyb. tne osiągnięcia sportowe” otrzymali w Warszawie w czasie specjalnej uroczystości: lekkoatleci — Jerzy Chromik, Janusz Sidło, Barbara Janiszewska, Zdzisław Krzyszkowiak, Edmund Piątkowski, Tadeusz Rut, Józef Szmidt oraz kajakarze — Stefan Kapłaniak i Władysław Zieliński.

Inni zwodnicy otrzymali srebrne lub brązowe medale.

Poselstwo węgierskiego reżymu komunistycznego w Paryżu odmówiło niedawno wiz dwóm sprawozdawcom sportowym znanych dzienników paryskich: „Figaro” i „Paris Libre”. Sprawozdawcy ci: pp. Louis Vincent i Jean-Baptiste Grosborne zamierzali udać się w sierpniu do Budapesztu na mistrzostwa pływackie Europy razem z ekipą pływaków francuskich.

Na telefoniczne zapytanie redakcji „Figaro” o powodach wstrzymania wizy dla jej sprawozdawcy — wybitnemu znawcy sportu pływackiego — odpowiedział urzędnik poselstwa, że p. Vincent nie był „dostatecznie obiektywny” w

swych sprawozdaniach w przeszłości. Red. Vincent oświadczył na to, że jeszcze nigdy nie był w żadnym kraju za żelazną kurtyną, co więcej, nigdy nie zapatrzywał swych sprawozdań komentarzami politycznymi. Dlatego nie rozumie nieprzychylnego stanowiska władz budapeszteńskich i uważa takie postępowanie za złośliwe. W tej sprawie interweniował sam prezydent Francuskiego Związku Pływackiego, Arthur Lemoine, lecz bezskutecznie.

Postępowanie komunistów węgierskich jest tym dziwniejsze, że red. Vincent otrzymał specjalne zaproszenie na mistrzostwa pływackie od sekretarza generalnego Węgierskiego Związku Pływackiego i b. mistrza olimpijskiego, dr. Baryanygo, który pragnął go powitać w Budapeszcie potwierdzając jednocześnie odbiór pisma redakcji „Figaro” zawiadaniającej o wystąpieniu swego przedstawiciela na zawody.

Postępowanie komunistycznego przedstawicielstwa dyplomatycznego w Paryżu, działającego w tej sprawie z pewnością zgodnie z rozkazem swych władz centralnych w Budapeszcie nie powinno być dla nikogo zaskoczeniem. Takie właśnie metody są typowe dla komunistów, uznających że polityka obowiązuje także w sporcie, że sport nie jest niczym innym jak jednym ze środków propagowania komunizmu.

Ostatnie wyniki spotkań międzynarodowych: Niemcy wschodnie — Norwegia 4:1, Holandia — Szwajcaria 2:0, Rumunia — Turcja 3:0, O Puchar Europy w 1/8 finału: Sporting (Portugalia) — Standart S. C. Leodium (Belgia) 2:3.

— Tytuł mistrza Polski zdobył Łódzki Klub Sportowy (obechdzy w tym roku 50-lecie istnienia) po remisie 0:0 z Górnikiem (Zabrze). Po zakończeniu sezonu piłkarskiego I ligę opuszczają Budowlani (Opole) i Stal (Sosnowiec). Na ich miejsce awansują do I ligi: Pogon (Szczecin) i Górnik (Radlin). Drugą ligę opuszczają: Garbarnia (Kraków) i AKS-Kościuszkó (Chorzów), Górnik (Wałbrzych) i Marymont (Warszawa). Awansuje do II ligi Walter (Rzeszów). Rozgrywki w tej lidze nie są jeszcze zakończone.

W pewnej chwili ujrzyliśmy koniec kolumny. Nastąpił wtedy moment decydujący, nie można się było długo namyślać, bo za chwilę może iść następna kolumna. Wyciągniętym kłusem popędziliśmy w tę przrzwę i szczęśliwie przedostaliśmy się na drugą stronę szosy, do najbliższego lasu.

Przykre wrażenie robiło spotkanie dużej ilości uciekinierów i naszych żołnierzy. Na twarzach ich malował się wielki ból. Widać było, że serca ich napelnione są goryczą.

Na skraju lasu, stale posuwając się, napotkaliśmy trzech żołnierzy całkowicie uzbrojonych, w hełmach i z karabinami. Mieli nawet kompas i mapy. Okazuje się, że od dłuższego czasu obserwowali nas i dzięki lornetce rozpoznali, jako polski oddział, i dlatego tak blisko do siebie dopuścili.

Młodzi ci dzielni chłopcy, o stalowym wyrazie oczu, zdecydowani na wszystko, naprawdę nam zaimponowali swą żołnierską postawą.

„Niemcom żywcem — powiedzieli — nie oddamy się! Musimy z bronią w rękę dotrzeć do Warszawy“!

Nie mogliśmy ukryć swego wzruszenia, zwłaszcza, że wypadki tego rodzaju ofiarności i poświęcenia nie były odosobnione. Wielu z nich, z tych szarych żołnierzy myślało w ten sam sposób. Nikomu wprost w głowie nie mogło się pomieścić, że wojsko polskie już nie istnieje. Spotykani zadawali nam rozpaczliwe pytania:

„Czy to już po wojnie“? Dlaczego tak prędko wszystko się skończyło, wszak duch w narodzie i wojsku był wspaniały. Dlaczego zmarował się ten wielki kapitał moralny“?

Nie było chyba nigdy armii na świecie, która posiadała tak gorący zapał, tak szczerą chęć do prowadzenia walki z napastnikami i to prowadzenia jej za wszelką cenę aż do ostatecznego wytrwania na obronnych stanowiskach, niezależnie od tego, czy dalsza obrona była celowa, czy też nie. Żołnierz nie rozumował; on swe życie gotów był złożyć w obronie Ojczyzny.

Najlepszy jednak duch i wola zwycięstwa czasami nie wystarcza...

Nieprzyjacielskie dywizje pancerne na ziemi, a samoloty w powietrzu, wobec których byliśmy bezsilni — zrobiły swoje.

Tę okrutną lekce, jaką dała historia ostatnich walk przy użyciu broni nowoczesnej, cały naród polski gorzko i boleśnie przeżywa.

Tego dnia pod wieczór, po całodziennym marszu, dotarliśmy do jakiejś gajówki, gdzie mieliśmy się zatrzymać na dobrze zastróżony spoczynek w okolicy Cieszanowa.

Po kilku zaledwie minutach, jakby spod ziemi zjawili się jacyś podejrzani Ukraińcy. Coś między sobą poczęli radzić. To wydało się nam podejrzane. Możliwe, że zamierzali w nocy, po dokładnym zbadaniu za dnia sytuacji, podczas snu rozprawić się z nami. Niezwłocznie opuściliśmy ten niepewny postój, zabierając ze sobą dwóch Ukraińców, jako przewodników. Przedtem oświadczyliśmy im stanowczo i wobec wszystkich tam zebranych, że jeżeli nastąpi próba napadnięcia, a nawet padnie do nas jeden choćby strzał, przewodnicy będą natychmiast rozstrzelani.

Takiego obrotu sprawy nie spodziewali się i widać było, że nasze postępowanie zaskoczyło ich i wprawiło w zakłopotanie. Żona gajowego przybiegła z płaczem, tłumacząc, że mąż nie ma żadnych złych zamiarów, jak również nie ponosi winy za to, że przyszło do niego w odwiedziny kilku znajomych.

Przypuszczając należało, że ta podejrzana sżakka śledziła nas i niewidocznie posuwała się za nami. Skąd raptem na odludziu, w gajówce, kilkadziesiąt kilometrów od najbliższej wioski, dosłownie w 10 minut po naszym przybyciu, znalazło się ni stąd ni zowąd kilkunastu podejrzanych ludzi?

Ostrożność była nie tylko wskazana, ale i konieczna. Pod tym względem mieliśmy już niestety smutne doświadczenie.

Oczywiście w tych warunkach dalszy marsz w nocy nie należał do rzeczy najmilszych. Ja byłem nie tylko zmęczony, ile okropnie zziębnięty. Bez płaszcza i tylko w mundurze drelichowym, w którym, wobec szalonych upałów, wybrałem się na wojnę. Prawie wszystkie rzeczy były w taborze i tam przepadły, a drobiazgi które miałem, wsiąkły wraz z zabitym koniem. Ani szczoteczki do zębów, ani mydła nie mówiąc już o brzytwie.

Nieomal cały czas w ciągu tego nocnego marszu, siedłem piechotą i nawet przy kłusem też nie wsiadałem na konia, lecz biegłem. Było mi przeraźliwie zimno. Deszcz padał bez przerwy, mundur miałem przemoczony. Byłem przy tym strasznie głodny. W marszu od godz. 5 rano zatrzymaliśmy się około godz. 10 we wsi zamieszkałej przez naszych osadników wojskowych gdzie wypiliśmy gorące mleko zjedliśmy chleba i po jednym tylko jajku, gdyż więcej nie można było dostać. Potem już do północy — bez jedzenia.

O świcie ruszamy w dalszą drogę. Niebawem zajechaliśmy do folwarczku Z. W polskim dworku nie było już dużo do jedzenia, gdyż jeszcze dzień przedtem masę rodaków tam się pożywiało. Spalaszowaliśmy jednak co było.

Nagle dowiedzieliśmy się, że nadchodzą bolszewicy. Zauważono

ZYGMUNT NADRATOWSKI

URYWKI z PAMIĘTNIKA WOJENNEGO

wrzesień - grudzień 1939

patrol bolszewicki. Pośpiesznie skończyliśmy śniadanie. Ja zdążyłem się jeszcze zaopatrzyć w damski sweter z pomponikiem, który musiałem niestety obciąć... Posiadał on dla mnie nieocenioną wartość. Błogosławiłem tę świeżo poznaną niewiastę za ten wielce dla mnie pożyteczny dar.

W dobrych humorach ruszyliśmy dalej. Deszczuik drobny mży. Szczupły sweter bez rękawów, którego nie mogłem nawet dopiąć, oszczędzał nieco me plecy, jednak musiałem się pogodzić z tym, że bez płaszcza i tak za godzinę całkowicie przemoknę.

Przed bolszewikami zdążyliśmy umknąć.

DŁUŻSZY czas jedziemy lasem Dzikowa. Wreszcie jest szosa, obok zamieszkały budynek gdzie nam mówią, że 10 minut temu wyruszyli stąd Niemcy. Jeszcze z za domu obserwujemy ich jak odchodzą. Czekamy aż skręcą, żeby niepostrzeżenie przedostać się przez szosę i małą polankę i aby następnie dłuższy czas posuwać się skrajem dużych lasów.

W pewnej chwili, z lewej strony dostrzeżliśmy dużą wieś Cewków. Według informacji przechodniów, mają w niej znajdować się oddziały niemieckie. Mjr. Walczyński nie bardzo w to wierzy, a chcąc skrócić nieco drogę, zleca mi rozpoznanie tej wsi. Ruszyłem kłusem. Po przejechaniu 1/2 km wpadam w trzęsawisko. Koń ledwie że wyciąga z niego nogi. O dalszej jeździe nie ma mowy. Zaczynam więc objeżdżać bagno i w tym momencie podjechał do mnie goniec przysłany przez majora, abym dołączył, gdyż już przekonał się przy użyciu lornetki, że we wsi są Niemcy. Nie ulega wątpliwości, że tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności uniknąłem spotkania z nimi. Jak to się mówi — szczęściem w nieszczęściu były te napotkane przeze mnie moczary.

Wjechałszy ponownie w duży kompleks leśny Sieniawa. Tak posuwamy się dłuższy okres czasu. Jakoś czuliśmy się dziwnie bezpieczni. Otucha wstąpiła w nasze serca. Wszystko idzie dobrze. Wykonanie pierwszego zadania, a więc osiągnięcie Sanu nastąpi prawdopodobnie dziś w nocy, a co dalej, to potem dopiero postanowimy.

Cisza i niezamącony spokój panuje dokoła. I nawet ten drobny kapuśniaczek wpłynął tak kojąco, że posuwając się dwójkami — nie wiem dlaczego bez szpicu — prowadziliśmy gawędy snując przyszłe plany. Jadąc w drugiej dwójce z por. Makowskim doszukaliśmy się wspólnych znajomych z Płockiego.

Nagle mjr. Walczyński, jadący w pierwszej dwójce, znalazłszy się tuż przed skrzyżowaniem dróg z miejsca przechodzi w galop, skręcając w prawo w środek lasu. Ze zdziwieniem zauważyłem na kilka kroków od nas motorową kolumnę niemiecką. W sekundę wszyscy galopują w lesie, aż dudni. Słyszemy ostrą strzelaninę. Szczęśliwie wzięli za wysoko, bo grad kul tylko po liściach szeleści. Niska gałąź zrzuciła mi czapkę. O zatrzymaniu się nie ma mowy. Strzały nie ustają. Naraz wali się z konia rtm.

(2) Rybicki. Zwolnilem tempo. Czy nie jest ranny? Okazało się, że gruba, a niska gałąź zniosła go z konia. Natychmiast dosiadł go ponownie i — jazda dalej. Tak uciekając ujechaliśmy około kilometra. Na pewnej przestrzeni rozpięchaliśmy się. Zaczynamy się zbierać. Są wszyscy za wyjątkiem mjr. Walczyńskiego. Czekamy na niego w ciszy i skupieniu co najmniej pół godziny. Nie zjawia się. Debatujemy co z nim się stało. Może ranny, może zabity, ale czy koń także? A może zmylił drogę. Najbardziej cięsze określenie — zaginął. Rtm. Rybicki i rtm. Zawadzki udają się pieszo na poszukiwania.

Po pewnym czasie słyszemy jeden strzał; następnie — dwa strzały i niezwłocznie — długotrwałą strzelaninę z kierunku, w którym obaj poszli. Czuwamy na stanowiskach, w pełnej gotowości, nie ruszając się z miejsca. Deszcz teraz zaczął padać rzęsiście. Wkrótce przemokliśmy do suchej nitki, a przytem jestem bez czapki w taką ulewę. Teraz dopiero zaczynam żałować, że nie miałem ze sobą hełmu, a rozstałem się z nim na rozkaz majora. Uważał on bowiem, że hełm ułatwia rozpoznanie nas z odległości. Dziś rano więc zamieniłem go na czapkę żołnierską, znaną z chacie, gdzie spędziliśmy kilka godzin w nocy. Wczoraj już tylko ja w nim jeździłem i nie chciałem się z nim rozstać do końca, gdyż dwukrotnie zasłużył sobie na to, a poza tym był świetną zasłoną na szkła przed deszczem.

Raz w ciemną noc podeszła długa marszu, celem rozprostowania trochę sfatygowanych kości, wyciągnąłem nogi ze strzemion, aż po juczki. W tym właśnie momencie, zwykle powolny, a nawet za leniwy, kasztan staje dęba, a ja spadam, uderzając głową o kamień. Naturalnie hełm na głowie przepadł się bardzo, gdyż nic mi się nie stało.

Po raz drugi znowu wywalam się razem z koniem w lesie; stuknąłem wówczas głową o drzewo — też wszystko w porządku. Innym znowu razem memu luzakowi odłamek pocisku uderzył w hełm, nie wyrządzając mu żadnej szkody. Dobre były te nasze hełmy!

Tak rozmyślając czekam jeszcze długi czas powrotu dwóch kolegów. Nagle usłyszeliśmy rozmowę w języku niemieckim. Cisza i napięcie wśród nas wzrosło. Jedyna obawa, aby któryś z nich przypadkiem nie parsknął, lub nie zaszmotał się. Naraz zagrały motory i dwa samochody ruszają. Okazuje się, że Niemcy przejeżdżali w pobliżu nas. Ze względów ostrożności zatrzymaliśmy się na skrzyżowaniu leśnych dróg i nie spostrzegłszy nie podejrzanego, zaszargotali coś do siebie i szczęśliwie przede wszystkim dla nas, a może i dla nich nawet — odjechali.

Konie stały w nieznacznym zagłębieniu, zasłaniały je częściowo krzewy, a my byliśmy ukryci za drzewami. Gdyby się Niemcy do nas zbliżyli, padłby prawdopodobnie niejedyn strzał. Przy takim spotkaniu wydaje się nie ulegać wątpliwości, że do ostatka bronić się trzeba. Nie byliśmy bowiem czym innym, jak partyzanckim oddziałem konnym, poruszającym się w terenie zajętym przez nieprzyjaciela. Nie można powiedzieć, by taka wyprawa, najeżona co krok niebezpieczeństwami, pozbawiona była swego rodzaju uroku. Gdyby jeszcze w tych warunkach pewność, że jest możliwość połączenia się z naszymi walczącymi oddziałami, — gotowi byliśmy przetrzymać aż do osiągnięcia zakreślonego sobie celu. Aczkolwiek przychodziły chwile wątplenia, staramy się wierzyć w pomyślność naszych zamierzeń...

I ZNOWU cisza zapanowała w lesie. Deszcz nie przestaje padać; koledzy nie wracają. Wtem słychać jakiś podejrzany szmer. Od strony, gdzie las był rzadszy, słychać jakieś kroki. Z daleka widać, że ktoś się zbliża. Jest to cywil. Rozpytujemy go. Tylko tyle konkretnego powiedział, że za lasem zaczyna się nie ukraińska, lecz polska wieś. To już dla nas dużo. Zanieważ kojeni do głębi, próbujemy odgadnąć, dlaczego dotychczas dwaj rotmistrzowie nie wracają. Upłynęło już kilka godzin. Czyżby ich „zafasowali“ Niemcy? Nie byłoby to niemożliwością. Trzeba jednak czekać na tym samym miejscu aż do ich powrotu, ewentualnie do zmierzchu.

Następnie na bocznej drodze zobaczyliśmy drugiego cywila. Po rozmowie z nim zorientowaliśmy się, że Niemcy pojechali w kierunku Jarosławia, i że on doprowadzi nas do polskiej wsi. Wyjaśnienia jego pokrywały się z tym, co mówił poprzedni, były zatem wiarygodne. W międzyczasie z pierwszym cywilem rozmawiał dłuższy czas mój luzak.

Zwraca się do mnie za chwilę drżącym głosem: „Panie poruczniku, ja chciałbym z tym cywilem odejść, on mnie przebierze i pójdę do domu“. Nerwy jego nie wytrzymały.

Wczoraj mjr. Walczyński zwolnił swego luzaka, a dziś sytuacja nasza jest jeszcze gorsza. Nie mogłem mu tego odmówić. Zatrzymałem tylko do czasu, aż upewniliśmy się, że wyjście z lasu na drogę jest już bezpieczne. Następnie udzieliłem mu kilku rad i życzyłem szczęśliwego powrotu do domu. Zauważyłem, że przy pożegnaniu miał łzy w oczach. Rozstaliśmy się po przyjacielsku.

(C. d. n.)



EMIGRACJA

SPROWADZANIE RODZIN

POLSKO-ANGIELSKIE BIURO PODRÓŻY

STANMORE

TRAVEL AGENCY

121, Earls Court Rd., London, SW.5.

(Minuta drogi od stacji Earls Court). Telefon: FRE 1155/6.

BILETY LOTNICZE, OKRĘTOWE I KOLEJOWE
po cenach oficjalnych.

RAKUSENA wyborowe produkty żywnościowe

Biszkopyt śniadankowe Biszkopyt imbirowe Kruche ciasteczka Petit Beurre Ararut (biszkopyt) Makaroniki kokosowe Biszkopyt „Nice“ Biszkopyt z kremem Paluszki czekoladowe Biszkopyt lekkostrawne Biszkopyt kremowe (Bourbon) Biszkopyt mieszane Biszkopyt wodne Biszkopyt chrupkie Biszkopyt cocktailowe Biszkopyt pszenne „Superfine“ (op. rodz.) „Superfine“ (op. pdr.) Maca wyborowa Herbatniki z macy Maca jajeczna Maczka macowa średnia Maczka macowa drobna Maczka do ciastek Maca krucha Rosół z kury z kłuseczkami Mandle z jaj Wermiszel z jajkiem drobnym Wermiszel z jajkiem średnim Kłuseczki jajeczne Łazanki z jajkiem	Surowe kłuseczki z jaj Makaron długi Spagetti długie Alfabet z ciasta Zaciereczki Zwierzątka z ciasta Wermiszel drobny Wermiszel średni Kluski zwykłe Łazanki Surowe Farfale Łuczki Perłówka Muszelki Makaron krótki Farfal piecz. Semolina (drobn. śr. gr.) Groch (marrowfat) Groch (zółty łuskany) Groch (zielony łuskany) Fasola gruba Soczewica Ryż (łuskany) Ryż (mielony) Pęczak Plątki jęczmienne Mąka kartoflana Farina Mąka („self-raising“) Mąka zwykła biała Tapioka Sago Maczka kukurydza Fasolka francuska Mieszanka owocowa Dzemy	Rodzynki (Sult.) Porzeczki Rodzynki kalif. bez pestek Rodzynki drylowane Proszek kokosowy Migdały mielone „Fry-o-lets“ Proszek curry Korzenie do marynat Imbir Korzenie mieszane Cynamon Biały pieprz Sos owocowy Sos pomidorowy Ocet słodowy (brun.) Ocet dystylowany (biały) Esencja kwaskowa Sól stołowa Sól kuchenna Margaryna „Goldana“ (K) Tłuszcz do gotowania „Goldana“ (K) Olej orzechowy „Frum“ proszek do czyszczenia „Frum“ proszek mydłany „Frum“ mydło kuchenne Lampki żałobne Świece białe (zimowe) S 12 Torebki do biszkoptów Torby do biszkoptów Torby do sprawunków
---	---	---

Żądacie we wszystkich sklepach kolonialnych
Chętnie służymy informacjami handlowymi

LLOYD RAKUSEN & SONS LTD., MEANWOOD RD., LEEDS 7

Lidia Próchnicka cudem uniknęła śmierci

Podeczas nakręcania jednej ze scen do filmu „Dante's Inferno“ w nowojorskim atelier filmowym, zdarzył się wypadek, który tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie zakończył się tragicznie.

W trakcie zakładania świateł elektrotechnicy wysłiznęli się z ręki reflektor i poleciał w dół z kilkumetrowej wysokości, wprost na Próchnicką. Okrzyk przerażenia elektrotechnika spowodował, że aktorka odwróciła się w jego stronę głową i to ją uratowało. Reflektor uderzył ją kantem po głowie, ramieniu i biodrze.

Przewieziono ją do gabinetu znanego lekarza warszawskiego, obecnie praktykującego w New Yorku, dr. Jana Aldona, który stwierdził, że gdyby reflektor o jeden tylko cal upadł bliżej Próchnickiej, wielbiciele oplakivaliby śmierć utalentowanej aktorki i uroczej Polki.

„Dante's Inferno“ jest pierwszym filmem amerykańskim w którym Próchnicka gra główną rolę.

Dr. Aldon zapewnia, że po przejściu szoku nerwowego Próchnicka wróci do przerwanej pracy.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wysłesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

NOWY PRZEWODNICZĄCY KOMITETU OŚWIATOWO-BIBLIOTECZNEGO

Na zaproszenie Rady Polskiego Ośrodka Naukowego (Polish Research Centre) i za zgodą Rządu Brytyjskiego Ministerstwa Oświaty przewodniczący Komitetu Oświatowo-Bibliotecznego Ośrodka objął z dniem 23 października br. J. R. H. Hill.

Stanowisko prezesa Komitetu było opróżnione od śmierci ś.p. Franka H. Harroda w ubiegłym czerwcu.

P. Hill do niedawna był dyrektorem National Library w Londynie i jest wybitnym znawcą zagadnień bibliotecznych. Studia odbył w Oksfordzie i przez szereg lat pracował tam w Bodleian Library. Jest autorem wielu prac bibliograficznych i z rącenia Rządu Brytyjskiego brał udział w pracach U.N.E.S.C.O.

Od roku 1954 p. Hill jest członkiem Komitetu Oświatowo-Bibliotecznego i prezesem Podkomitetu Bibliotecznego, zarządzającego Biblioteką Polską w Londynie i Centralą Bibliotek Puchmowych.

P O K R Z Y W Y

NOWY NUMER!

Bogato ilustrowane

Cena egz. 1 3 lub 20 centów

Odra Press — 169, Battersea Ch. Rd.
Londyn, S. W. 11.

Swój do swego POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

Znowu rozbrojenie

(Dokończenie ze str. 1)

wanie rozwoju swych broni atomowych za cenę zorganizowania kontroli międzynarodowej w wypadku zawarcia układu o wstrzymaniu doświadczalnych wybuchów. Posiadanie kilkudziesięciu punktów takiej kontroli za żelazną kurtyną, w głębi komunistycznego maszyn kontynentalnego, wydaje się rządzącym czynnikiem amerykańskim celem wartym tymczasowego zawieszenia doświadczeń atomowych. Ale wyrzeczenie się prawa do czynienia tych doświadczeń raz na zawsze jest dla Ameryki nie do przyjęcia. Chrząszcz o tym wie. Konferencja skończy się więc prawdopodobnie, jak zwykle: brakiem porozumienia. Zimna wojna odżyje ze zdwojona siłą.

O wznowieniu zimnej wojny świadczą ponadto ostra nota sowiecka do Persji, ostrzegająca ją przed zacięciem wieżów wojskowych z Ameryką. Pretekstem do tej noty była wizyta w Teheranie amerykańskiego Sekretarza Obrony, p. McElroy. Zapowiedziany przyjazd do Teheranu Woroszyłowa, który miał rewizytować szacha Persji, został odroczone. Oprócz tego Kreml ponownie ostrzegł Włochy przed wyrażeniem zgody na budowę wyrzutni rakietowych na ich terenie.

NAWRÓT do starych form zimnej wojny bynajmniej nie oznacza, że na Zachodzie i na Wschodzie wszystko pozostaje bez zmian. W obozie zachodnim Francja pod rządami de Gaulle'a zmierza wytrwale do zwiększenia swych wpływów w polityce światowej. Eisenhower i Macmillan już odpowiedzieli na tajny memoriał de Gaulle'a, proponujący stworzenie dyktoriału amerykańsko-brytyjsko-francuskiego dla kierowania globalną polityką i strategią Zachodu. Eisenhower odpowiedział odmownie w zakresie zwiększenia roli Francji w Sojuszu Atlantycznym. Jednak kwestia naradzania się z Francją w sprawie terenów nie objętych działalnością Sojuszu Atlantycznego pozostaje otwartą. Eisenhower nie odpowiedział na ten temat ani tak, ani nie. W Brytanii jest skłonna dopuścić Francję do narad nad polityką Zachodu w Afryce i na Środkowym Wschodzie, lecz bez stwarzania specjalnych instytucji do tego celu. Zwyczajne kanały diploma-

tyczne będą, wedle opinii brytyjskiej, wystarczające.

Przypomnijmy, że Ameryka nie dopuściła Francji do udziału w interwencji zbrojnej na Środkowym Wschodzie ubiegłego lata. W Brytanii nie ma widocznie takich uprzedzeń w stosunku do Francji. Zrobiła ona przebieg razem z Francją wyprawę na Suez w 1956 roku, a obecnie przyłączyła się do francuskiej polityki zaopatrywania w nowoczesną broń Izraela. Ameryka jeszcze nie ujawniła swoich zamiarów, ale musi ona niewątpliwie zmienić w pewnym stopniu swą politykę na Środkowym Wschodzie.

Bardzo ciekawe spostrzeżenia wypowiedział na temat sytuacji na tym terenie amerykański publicysta, J. Alsop. Sądzi on, że między Rosją i Egiptem nastąpiło porozumienie o podziale stref wpływów na Środkowym Wschodzie. Irak został uznany za przynależny do strefy wpływów sowieckich. Dowodem tego ma być usunięcie od władzy w Iraku czynników pro-nasserowskich, zmierzających do federacji z Egiptem i Syrią. Szeikaty arabskie nad Zatoką Perską, znajdujące się pod protektorem brytyjskim, bogate w złoża ropy naftowej, też wedle Alsopa, mają się znaleźć w sowieckiej strefie wpływów. Autor przypomina, że Molotow żądał tego w rozmowie z Hitlerem w 1940 roku. Egiptowi pozostanie jako pole działania Arabia Saudyjska, Jordania i cała Afryka, przede wszystkim kraje arabskie Afryki Północnej. Ciężar walk z zakusami Nasser'a spadnie więc z natury rzeczy na Francję i W. Brytanię.

Środkowy Wschód i Afryka stano-

wią południowe skrzydło twierdzy zachodnio-europejskiej. Usiłując oskrzydlić Europę od tej strony Rosja równocześnie konsoliduje swą pozycję w środku Europy. Przejawem tego jest wizyta w Rosji Gomulki, który jest tam przyjmowany z wyjątkowymi honorami. Ponadto minister spraw zagranicznych komunistycznego rządu w Polsce został w tym czasie wysłany do Norwegii, czyli na północne skrzydło Sojuszu Atlantycznego, celem przeprowadzenia rozmów o swoim planie stworzenia strefy bezatomowej w Europie.

Na południowym zaś skrzydle imperium sowieckiego odbywa się ruch w kierunku odwrotnym. Jugosławia stara się ponownie zbliżyć do Zachodu, od którego się oddaliła, uwiedzioną uśmiechami Chrząszcza, a również i Gomulki, który namówił Tite do uznania reżymu wschodnio-niemieckiego, co spowodowało zerwanie stosunków dyplomatycznych z Jugosławią przez Niemcy zachodnie. Minister spraw zagranicznych Jugosławii, p. Popowicz był ostatnio w Londynie, szukając pomocy gospodarczej na miejsce cofniętych kredytów sowieckich.

Prasa francuska notuje obecnie pogłoski, że Jugosławia stara się poprawić stosunki z Niemcami zachodnimi, które też były dla niej źródłem kredytów. Jugosławia jest również zainteresowana sytuacją na Cyprze, bo ma sojusz z Grecją, cenny ze względu na przynależność Grecji do Sojuszu Atlantycznego. Ta okoliczność stanowi pośrednią reasekurację niepodległości jugosłowiańskiej przez Zachód. Naprzemnie przeto w stosunkach grecko-brytyjskich, którego powodem jest Cypr, stanowi z punktu widzenia Jugosławii zjawisko bardzo niepożądane.

(S. K.)

Doniosłe obrady studentów w Londynie

JAK już donosiliśmy przed tygodniem w dniach 24-28 października zr. odbywał się w Londynie doroczny walny zjazd Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie. W zjeździe wzięli udział delegaci z W. Brytanii, Hiszpanii, Szwecji, Francji i Niemiec Zachodnich. Studenci polscy z Argentyny przestali być. W sumie delegaci uczestniczący w zjeździe dysponowali 51 mandatami.

Zjazdowi przewodniczył Mieczysław Hempel z Londynu. Do prezydium wchodził: Cz. Gwizdak z Londynu, K. Malinowska z Paryża, St. Kaszyński z Niemiec i Wanda Helczyńska z Londynu. W ostatnim dniu zjazdu wybrano nowe władze Zrzeszenia. Prezesem Zarządu Głównego Zrzeszenia został Jerzy Brzeziński, nadto do Zarządu weszli: B. Kulesza — wiceprezes organizacyjny, A. Malhomme — wiceprezes zarządczy, J. Otocka, która pełnić będzie jednocześnie funkcję sekretarki i skarbniczki. Poza tym do Zarządu Głównego wchodzi: Stefan Trylski — ostatni prezes Zrzeszenia oraz z urzędu prof. L. Angerer — przewodniczący Komisji Powierników. Wybrano także nową Komisję Powierników dla spraw wydawniczych i samopomocowych w składzie: prof. L. Angerer — przewodniczący, A. Stypułkowski, Z. Zarembianka, J. Kowalski i S. Trylski — członkowie. Tyle jeśli chodzi o sprawy personalne.

Tegoroczny zjazd Zrzeszenia Studentów i Absolwentów miał niezmiernie doniosłe znaczenie, zarówno dla samego Zrzeszenia jak i dla społeczeństwa polskiego na emigracji, które od dłuższego już czasu obserwowało z zaniepokojeniem pewne tendencje, które znajdowały swój wyraz przede wszystkim na łamach miesięcznika Zrzeszenia „Merkuriusz” oraz w różnych wypowiedziach — miedzyniczych zresztą — niektórych członków Zrzeszenia. Złuszczając ze strony tych członków Zrzeszenia, którzy wyjeżdżali do Kraju, stwarzając wrażenie, że występują w imieniu polskiej młodzieży studiującej na wolnym Zachodzie.

Niefortunne ich występy i jeszcze bardziej niefortunne wypowiedzi budziły także — jak to wykazał Zjazd — wielkie zaniepokojenie wśród ogromnej większości członków Zrzeszenia. Nie

przeto dziwnego, że właśnie te problemy stały się głównym zagadnieniem, nad którym dyskutowano z temperamentem i z wielką troską o przyszłość tej jedynej na emigracji centralnej organizacji studenckiej.

Uczestnicy Zjazdu, a zwłaszcza delegaci zamorscy, zdecydowanie odinali się od wypowiedzi politycznych, drukowanych na łamach „Merkuriusza”. Co więcej — dyskutowali odcinali się w sposób nie budzący żadnych wątpliwości od różnych oportunistów, zachylających się naiwnie „zmianami”, jakie zaszły w Polsce. Przeciwwstawiano się także próbom szkodliwych infiltracji podkreślając stanowczo, iż młodzież studencka na emigracji stanowi zasadniczą część emigracji politycznej. Oto główna nuta i troska, która przewijała się przez cały zjazd. Notujemy powyższe z największym zadowoleniem, bo nie bardziej nie napawała nas troską, jak możliwość odcięcia się młodzieży studiującej od wszystkiego co polskie. Jak widzimy z głosów dyskusyjnych obawy te były nieusłuszne, co więcej młodzież z całą stanowczością podkreślała, iż pragnie w polskim życiu emigracyjnym brać pełny udział.

W tym kierunku poszły też różne zadaniowe uchwały, które w pełnym brzmieniu będą zapewne ogłoszone w najbliższym „Merkuriuszu”. W niniejszym sprawozdaniu możemy jedynie stwierdzić, że przyjęta została uchwała potępiająca wyjeżdżających do Kraju członków Zrzeszenia, usiłujących występować tam oficjalnie w imieniu młodzieży akademickiej na emigracji. Zjazd ustosunkował się krytycznie do dotychczasowej redakcji „Merkuriusza” stwierdzając, że wyrażane w tym piśmie poglądy nie zgadzają się z opinią Zrzeszenia. W konsekwencji Komisja Powierników ma z dniem 1 grudnia br. powołać nową redakcję „Merkuriusza”. Kto stanie na czele nowej redakcji „Merkuriusza”, jeszcze nie wiadomo.

Przy okazji załatwiona również została sprawa organizacji „Merkuriusza”. Mianowicie do tej porę było tak, że łamami tego samego wydawnictwa dzieliły się dwie redakcje: „Życie Akademickie”, które podawało sprawy ściśle organizacyjne oraz „Merkuriusz” w

KRONIKA TYGODNIA

29 października

Borys Pasternak, autor wydanego na Zachodzie dzieła pt.: „Doktor Żiwago” zawiadomił Szwedzką Akademię Królewską, iż rezygnuje z przyznanej mu nagrody Nobla. W związku z kampanią prasy i radia sowieckiego przeciwko Pasternakowi w obronie jego wystąpiły liczne międzynarodowe organizacje pisaarzy.

Rosja Sow. przeprowadziła 5 doświadczeń z bombą atomową jednego dnia.

Na Cyprze wybuchła bomba w walizce jednego z pasażerów na krótko przed odlotem brytyjskiego samolotu transportowego „Comet”.

Ze 174 górników, którzy padli ofiarą katastrofy w kanadyjskiej kopni węgla na głębokości 13.000 stóp, uratowano już 81. W dniu wczorajszym uratowano 12 dalszych górników. Prace ratunkowe trwają.

Minister obrony Niemiec zachodnich, Strauss, otwierając szkołę oficerską Bundeswehry, zachęcał, aby nawiązywać do pruskich tradycji wojskowych.

30 października

Terrorysty zastrzelili na Cyprze dwóch żołnierzy brytyjskich.

Sowiecka agencja Tass ogłosiła w przededniu otwarcia konferencji atomowej w Genewie, iż Rosja Sow. domaga się będzie natychmiastowego i stałego zawieszenia doświadczeń atomowych. W Brytanii i Stany Zjednoczone domagają się zawieszenia doświadczeń na razie jedynie na rok.

Nagrodę Nobla w zakresie medycyny otrzymali trzej uczeni amerykańscy: dr Lederberg, dr Beadle i dr Tatum.

Rząd izraelski zaprzeczył wiadomościom radia kairskiego, jakoby w Izraelu przeprowadzano generałną mobilizację przeciw Zjednoczonej Republice Arabskiej.

Szwedzka Akademia Królewska postanowiła nie wypowiadać się w sprawie rezygnacji pisarza sowieckiego Pasternaka z nagrody Nobla.

Rząd włoski sprzeciwił się propozycji gen. de Gaulle'a, aby wewnątrz NATO stworzył dyktoriał polityczny trzech państw: Francji, W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

31 października

Na Cyprze zginęło znowu 2 żołnierzy brytyjskich, gdy ich samochód najechał na mine.

Z polecenia gen. de Gaulle zwolniono w Algierii z obozów dla internowanych 1.000 więźniów algierskich.

Zjednoczona Republika Arabska zniósła blokadę komunikacyjną przeciwko Jordani.

Związek Pisarzy Sowieckich zwrócił się do rządu z żądaniem odebrania Pasternakowi obywatelstwa sowieckiego. 23-letni marynarz z polskiego trawleru „Kaczor” Roman Dyjak, zezdł w

porcie angielskim Grimsby z pokładu i wybrał wolność. Władze brytyjskie udzieliły mu prawa pobytu w Anglii.

1 listopada

Prezydent Eisenhower powiadomił gen. de Gaulle, iż Stany Zjednoczone nie zgadzają się na utworzenie dyktoriału politycznego wewnątrz NATO.

Terrorysty cypryjscy zastrzelili brytyjskiego pracownika oświatowego.

W kopalni kanadyjskiej w Springhill, w której wydarzyła się niedawno wielka katastrofa, wyratowano znowu 7 górników. Ze 174 górników wyratowano w ciągu 24 godzin 81, nadal nie odnaleziono 38 górników.

Pasternak zwrócił się do rządu sowieckiego z prośbą, aby go nie zmuszano do opuszczenia Rosji, „z którą czuje się związany urodzeniem, życiem i pracą”. W odpowiedzi na to pismo rząd sowiecki wyjaśnił, że nie będzie czynił żadnych trudności, by Pasternak udał się do Szwecji względnie by opuścił Rosję Sow. na zawsze.

2 listopada

We Francji rozpoczyna się oficjalnie kampania wyborcza do parlamentu. Wybory mają się odbyć dnia 23 listopada. Francja wybiera 465 posłów, Algieria 66 a 4 Sahara.

Rząd sowiecki powiadomił rząd włoski, iż założenie amerykańskich baz rakietowych i atomowych na ziemi włoskiej jest groźbą dla pokoju w Europie a nawet dla samych Włoch.

Rząd sowiecki przesłał notę protestacyjną do Persji przeciwko zawartemu niedawno w czasie pobytu amerykańskiego sekretarza obrony układowi wojskowemu.

Rząd grecki rezygnuje z dalszego pośrednictwa NATO w sporze o Cypr. Problem przedstawiany ma być w ONZ przez greckiego ministra spraw zagranicznych Averoffa i arcybiskupa Makariosa.

3 listopada

Premier rządu izraelskiego, Ben-Gurion, oskarżył Rosję Sow. i Egipt o rozł. Gen. Norstad, głównodowodzący wojsk sojuszniczych w Europie, oświadczył, że ilość batalionów zaopatrzonych w pociski kierowane, zwiększonych będzie z 30 na 100.

W dniu dzisiejszym ludność Stanów Zjednoczonych wybiera całą Izbę Reprezentantów (z wyjątkiem 4 miejsc) i 33 senatorów.

W Genewie wszczęte zostały na nowo rozmowy trzech mocarstw: Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Rosji Sow. w sprawie zawieszenia doświadczeń z bombami atomowymi.

W Waszyngtonie zmarł na udar serca b. ambasador Polski w Berlinie, Józef Lipski, przeżywszy 64 lat.

AMERYKAŃSKIE WYBORY

(dokończenie ze str. 5)

ambicji przyszłych i dalej idących w roku 1960. Harriman w razie sukcesu mógłby zagrozić nominacji demokratycznej na Prezydenta — Adlai Stevensonowi, a Rockefeller — jak sugeruje prasa — Nixonowi.

★

Zwycięstwo Demokratów, czyli powiększenie przez nich większości w Kongresie oraz zdobycie szerszych wpływów w zakresie administracji nowych Stanów nie oznacza — w ramach amerykańskiego ustroju konstytucyjnego — żadnego zasadniczego zwrotu w polityce Waszyngtonu. Ustrój ten jest bowiem zbudowany na zasadzie rzeczywistego rozgraniczenia władzy wykonawczej od ustawodawczej i Prezydent może realizować swoją politykę, mimo że w kongresowych izbach nie rozporządza większością, mogącą mu tylko robić trudności.

Trudności mogą polegać na odrzuceniu projektów ustaw, albo na uchwaleniu takich, których Administracja sobie nie życzy; w tym ostatnim wypadku Prezydent rozporządza jednak prawem weta. Wreszcie, duże kłopoty może Kongres sprawić Prezydentowi z okazji debat nad projektem budżetu. Wszystkie te trudności i kłopoty spotykały już Administrację republikańską Prezydenta Eisenhowera już ze strony większości opozycyjnej, 85-tego Kongresu, a nie uniemożliwiły mu rządzenia. (z s.)

którym ukazywały się artykuły polityczne (np. na tematy krajowe i emigracyjne), kulturalne itp. W myśl życzeń Zjazdu obydwie redakcje będą połączone. Wydawnictwo nosić będzie wprawdzie ten sam tytuł: „Merkuriusz”, lecz w podtytułach znajdzie się będzie nazwa „Życie Akademickie” (nie będzie więc odrębnych stronic z nazwą „Życie Akademickie”). W wyniku tej reorganizacji postanowiono także poszerzyć zakres problemów poruszanych na łamach nowego „Merkuriusza” o tematykę literacką, studencką, sportową, dodać wkładki w języku angielskim, wprowadzić dział humoru oraz różne informacje z zakresu studiów. Jeśli wszystkie te postulaty zostaną zrealizowane nowy „Merkuriusz” — „Życie Akademickie” — może się stać piśmie, które szerokie koła młodzieży studenckiej czytają będą z największym zainteresowaniem.

Rozważano także sprawę projektu wysłania delegacji studentów polskich z W. Brytanii do Kraju. Zaproszenie takie wpłynęło do Stowarzyszenia Studentów Polskich na Uniwersytecie Londyńskim. Zjazd wyraził opinię, iż zaproszenie takie należy odrzucić. Wypowiedziano się natomiast za jak najpełniejszym utrzymaniem kontaktów ze studentami polskimi, przyjeżdżającymi na studia do W. Brytanii. Tym studentom Zrzeszenie będzie udzielało indywidualnie pomocy moralnej i materialnej, natomiast Zjazd wypowiedział się przeciw oficjalnym kontaktom z organizacjami studenckimi w Kraju.

Ze spraw ściśle organizacyjnych za-

notować należy uchwałę o afiliacji Stowarzyszenia Studentów Polskich na Uniwersytecie Londyńskim, skupiającym studentów z „Internal Colleges”. Nadto przeprowadzono przebudowę struktury organizacyjnej Zrzeszenia w tym sensie, że w Londynie działać będzie Zarząd Główny jako komórka centralna oraz Oddział wielkobrytyjski w skład którego wchodzić będzie Koło Londyn Zrzeszenia. Stowarzyszenie Studentów Polskich na Uniwersytecie Londyńskim i Bratnia Pomoc PUNO. Nad ostateczną formą powyższych projektów reorganizacyjnych pracować będzie specjalny Komitet Organizacyjny. (p.h.)

★

Na łamach „Konturów”, korzystających z gościnności „Dziennika Polskiego” a redagowanych przez grupę młodzieży, ukazał się dn. 29. 10. artykuł pt. „Studencki i demokracja”, w którym p. Elżbieta Milewicz dzieliła się swymi spostrzeżeniami o przebiegu XIII walnego zjazdu Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie. W związku z tym otrzymaliśmy od władz Zrzeszenia list zawierający następującą uchwałę zjazdu:

„XIII Walny Zjazd ostro protestuje przeciw... wiadomościom zawartym w artykule pt. „Studencki i demokracja” w „Dzienniku Polskim” z dnia 29. 10. br. podpisanym przez p. E. Milewicz, która nie była obecna na sali w czasie obrad.

Za prezydium Zjazdu

(—) M. Hempel (—) Cz. Gwizdak

(—) W. Helczyńska

WYDAWA: W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 60 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. W. BRYTANIA: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie 33.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25 kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 200, kwartalnie 600, rocznie 2400; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, 600, konta pocztowego Paris c 565150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikulak, (13b) München 45, Gabelnerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 119. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart.

5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: Cena egz. 7.50 peso, prenumerata 97.50 peso. — W BRAZYLII: kwart. \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietliński, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64 Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0 rocznie £3.15.0 A. — W KANADZIE: L. Doborzynska, 955, Hartland Avenue, Montreal, Que., — rocznie — \$8.00; W PŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura

P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bińkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez 14 dni \$15.00. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD. 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2. lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S. W. 3. Nadesłanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920. Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.